Nr. 6. Rok II.

We Lwowie 3. Lutego 1883.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY NAUKOWY I SPOŁECZNY

wychodzi od 1. października 1882 co sobotę w objętości półtora arkusza w okładce.

Przedpłata na „ZIARNO“ wynosi:
W miejscu rocznie: 2 zł. — na prowincji: 13 zł.
„ kwartalnie: 3 „ — „ 3 „ 25 ct.

Nowi prenumeratorowie kwartalni otrzymają pierwszy kwartał „Ziarna“ za połowę ceny.

Dla ułatwienia zaprowadzamy prenumeratę miesięczną w kwocie **1 zł. 10 ct.** w miejscu, a **1 zł. 15 ct.** na prowincji.

Na okładce każdego numeru umieszczamy INSERATY po 5 ct. od wiersza petytem.

Prenumeratę tak miejscową, jak z prowincji przyjmuje:

Administracja „ZIARNA“ w drukarni „Dziennika Polskiego“ we Lwowie ul. Halcika l. 46.,
tudzież wszystkie księgarnie.

☛ PP. Autorowie i nakładcy, którzy sobie życzą mieć ocenę swych dzieł w „ZIARNIE,“ raczą nadesłać redakcji egzemplarze wydanych książek.

☛ Administracja **„ZIARNA“** uprasza pp. Abonentów, którzy zalegają dotychczas z bieżącą przedpłatą **o rychłe jej odnowienie**, by można ostatecznie uregulować wysokość nakładu. Ktokowiek z Szan. Czytelników nie zamierza prenumerować „Ziarna“ od 1. bm. nadal — upraszamy, aby go można wykreślić wcześnie z księgi prenumeratorów, o łaskawe i jak najszybsze **zwrócenie otrzymanych numerów.**

Odszczególnione pięcioma medalami zasługi i listem pohwalnym

za niezrównane środki

mianowicie:

ANTILENTTILIA

usuwa piegi, opalenia słoneczne, plamy wątrobiane nadaje twarzy białość, delikatność i przejrzystość. Cena 1 zł.

WODA FIJOŁKOWA

nieporównany środek, usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądzki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry i wygładza zmarszczki, pory. Twarz odświeża i nadaje nieporównaną delikatność. Cena 1 złr.

MAGNOLINA

jedyny środek odświeżający płeć, skóra sucha, szorstka i zgrzybiała pod wpływem **Magnoliny** staje się miękką, przejrzystą i delikatną. **Magnolina** usuwa **czerwoność nosa**, niszczy **wągry**, t. j. czarne punkciki, które najwięcej osiadają w okolicy nosa. Cena tego znakomitego środka 1 złr. 50 ct.

WODA LILIJOWA

Plamy żółte, brunatne i ostudy z twarzy, szyi i piersi pod wpływem tej cudownej wody po kilkakrotnem użyciu zupełnie nikną. Cena 1 złr. 50 ct.

Orientalina czyli Pudr w płynie

nadaje twarzy prawdziwie naturalną twarz piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 złr.

PUDR KSIĄŻĘCY BIAŁY

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera bowiem w swym składzie ani bizmutu ani ołowiu, ani też żadnych metalicznych pierwiastków szkodliwych zdrowiu, a pomimo tego przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. Cena pudełka 1 złr.

PUDR KSIĄŻĘCY

cielisto-różowy dla blondynek i **cielisto-żółtawy** dla szatynek i brunetek po 70 ct., 1 złr. 20 ct. i 1 złr. 60 ct.

KREM ORJENTALNY BIAŁY

cielisto-różowy dla blondynek i **cielisto-żółtawy** dla szatynek. Kremy te czynią zadość wszelkim wymaganiom, nadają bowiem twarzy naturalną białość, delikatność i przejrzystość, a twarz martwa pokryta bruzdami, nierówno-szorstka, zostaje całkiem odświeżoną i młodzieńczą.

Cena 1 złr. 20 ct.

PILIPTON

włosom siwym i wypłowiałym po kilkakrotnem użyciu przywraca piękny kolor — **PILIPTON** nie farbuje, lecz tylko odmładza włosy, który pod wpływem tego znakomitego środka odzyskują pierwotną barwę.

Cena flakonu 1 złr. 50 ct.

WALENTIN

najsilniejsze wypadanie włosów w przeciągu dwóch tygodni wstrzymuje cebulki włosowe, wzmacnia i do wytwarzania i porostu włosów pobudza. Miejsca wyłysiałe nieprzedawnione pod działaniem tego środka pokrywają się pięknym włosem. Cały flakon 3 złr. Pół flakonu 1 złr. 60 ct.

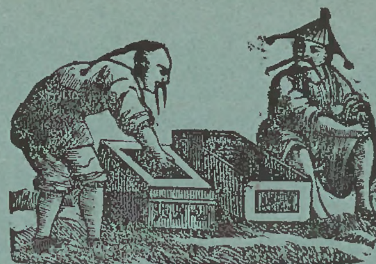
NIGRETINA.

Po długiem doświadczeniu udało mi się wynaleść wyborny środek do natychmiastowego farbowania włosów na trwały i piękny kolor czarny lub ciemny; jest on zupełnie nieszkodliwy i w zastosowaniu bardzo prosty. Cena 1 złr. 2571 3-0 4

JAN IHNATOWICZ,

magister farmacji i chemik sądowy.

we Lwowie, ulica Kopernika l. 3, w Krakowie, Sukiennice l. 20.



Nowo urządzony handel

Herbaty chińsko-rosyjskiej

EDMUNDA F. RIEDLA

w Lwowi, plac Marjacki liczbą 10

poleca zbioru majowego:

1/5 kilo

Congo	nr. 1	zł.	1·60	Pecco	nr. 6	zł.	3.—
Souchong czar.	2	„	2.—	Karawanowa	7	„	4.—
„ zbiór maj.	3	„	3.—	„ najprzed.	8	„	6.—
Kaysow	4	„	4.—	Gumpow. perl.	9	„	3.—
Malang de Londres	5	„	4.—	„ przed.	10	„	4.—

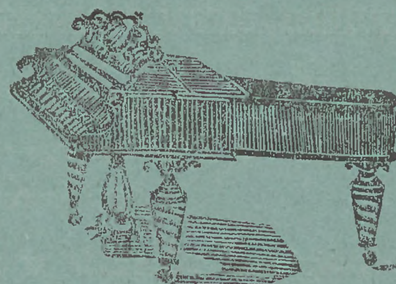
Herbata Souchong czarna, zbiór majowy, w oryginalnych chińskich skrzyneczkach i ołowiu opakowana, ważąca bez opakowania 700 gramów, czyli 1 1/4 funta wied. 3 zł. 50 ct.

Wysiewki herbaciane 1/2 kilo zł. 1.20, z najlep. her. zł. 1.50.

Zamówienia z prowincji wyseła się odwrotną pocztą.

Opakowanie nie liczy się.

Gwarancja lat 10.



Gwarancja lat 10.

FORTEPIANY

z renomowanych fabryk

Hamburgera i Hofbauera

w Wiedniu

ma na składzie i poleca

A. ALSCHER

ul. Akademicka l. 26.

(Strojenia i reperacje fortepianów i pianin przyjmują się.)

Nr. 6. We Lwowie dnia 3. Lutego 1883. Rok II.

ZIARNO

TYGODNIK LITERACKI, ARTYSTYCZNY, NAUKOWY I SPOŁECZNY.

Wydawca: **Bolesław Spausta.** Redaktor odpowiedz.: **Bolesław Czerwieński**

Prenumerata na „Ziarno"
W miejscu rocznie 12 zł. na prowincji 13 zł.
„ kwartalnie 3 „ „ 3 „ 25 ct.
„ miesięcznie 1 „ 10 ct. „ 1 „ 15 ct.

Wychodzi co sobotę w objętości 1½ arkusza. Adres redakcji i administracji „Drukarnia Dziennika Polskiego" Lwów, ul. Halicka l. 46.
INSERATY będą przyjmowane za opłatą 5 cnt. od wiersza druku petitem.

O czem i jak należy pisać dla ludu.

II.

Ułożenie popularnej encyklopedji, któraby ludowi w przystępnej dla niego formie, a zarazem nieuchybiając samej nauce, podała w szeregu dziełek całokształt wiedzy ludzkiej, jest rzeczą niezmiernie trudną. Wymaga ono z jednej strony dokładnego poznania wszystkich tych nauk, które chcemy ludowi podać, poznania nie tylko t. zw. poglądowego, ale dosyć specjalnego, ażeby przy popularyzowaniu módz z masy nagromadzonych w nauce faktów wybrać jak najcharakterycznie jsze, i pojęciom ludu najbliższe. Z drugiej strony zaś wymaga dokładnego poznania samego ludu, jego sposobu mówienia i myślenia, wymaga miłości dla ludu i jego oświaty, bez czego wszelka popularyzacyjna praca będzie suchą i jałową.

Co się zaś tyczy samej metody, jakiej — by trzymać się należało przy układaniu encyklopedji popularnej, to i tu zdaniem mojem nauka wychowania daje nam bardzo pewne i cenne wskazówki. Postępować od szczegółów do pojęć ogólniejszych i od konkretów do abstraktów, oto jest najpewniejszy sposób nauczania początkowego, a więc i popularyzacji. Gadać ludowi, nie przywykłemu jeszcze do ścisłego myślenia i do operowania abstraktami, o jego „obowiązkach", o „rodzinie", „religii", i t. p. na nic się nie zda, — przedewszystkiem należałoby podać mu jakie takie pojęcie o tem, co go najbliżej otacza, o tym świecie zjawisk konkretnych i o koniecznym przyczynowym związku tych zjawisk, a dopiero poznawszy wielką prawidłowość w przyrodzie, zdoła on należycie pojąć i ocenić prawidłowość w życiu społecznem i duchowem. Dlatego też myślę, że na początek dla ludu najodpowiedniejszemi byłyby opowiadania z geografii, Ta nauka właśnie jest jedyną może ze wszystkich, która łączy w sobie doskonale obie strony wyż wyrażonej pedagogicznej metody, podaje umysłowi i wyobraźni masę ciekawych i całkiem konkretnych szczegółów, które przy należytem jej traktowaniu bardzo łatwo dają się składać i grupować w większe, poglądowe całości, rozszerzając umysł i pogląd człowieka. I w istocie, w opowiadaniach n. p. podróży i przygód odkrywców geograficznych można połączyć taką masę ciekawych spostrzeżeń z geografii, fizyki, zoologii, botaniki i mineralogii, etnografii i geologii, że dziwić się i żałować należy, że u nas dotychczas, nie już w wydawnictwach popularnych, ale nawet w szkołach, tak kompletnie nie umiano ocenić pedagogicznej wartości geografii i traktuje się ją tak sucho i niepedagogicznie, że jest ona tylko męczarnią dla dzieci, przeciążeniem ich pamięci i pustym balastem, z którego w dalszym postępie wykształcenia żadnych nie mogą ciągnąć korzyści.

Opowiadania geograficzne, zdaniem mojem, powinny stanowić niejako rdzeń całej encyklopedji popularnej, powinny być niejako tym przewodnikiem, który odmyka dla ludu podwoje wszystkich nauk i daje mu pierwsze wskazówki do ich poznania. W takich opowiadaniach należy potrącać o wszystko, o co człowiek zwykle potrąca w życiu i w podróży: czy to ciekawe zjawisko meteorologiczne, fizyczne, czy społeczne; zwierzę czy kamień, zwyczaj lub rasa ludzka; wszystko co samo przez się nasuwa się opowiadającemu i budzi ciekawość słuchaczów, przygotowując ich tem samem do czytania lub słuchania dalszych, specjalnielszych dziełek szczegółowo wyjaśniających każde z potrąconych opowiadaniem zjawisk.

Żeby dać przykład, jak mniej więcej przedstawiam sobie taką encyklopedję i związek logiczny, łączący wszystkie jej części w jedną całość, wezmę np. opowiadanie o galicyjskich kopalniach soli. W pierwszem dziełku, pisanem więcej zajmująco i barwnie, przedstawioną by być mogła podróż naszego chłopa od jednej kopalni solnej do drugiej. Ciekawie przyglądą się on urządzeniom każdej z nich, szybom, kieratom, pokładom soli warzelniom i t. p. Rozmaite nasuwają mu się przytem uwagi i pytania, na które mu odpowiadają górnicy; lecz wreszcie przychodzi mu chętka zapytać się: I skądże się też to wszystko wzięło na ziemi? Jaki też może być początek tych pokładów? Na to górnicy nie umieją mu odpowiedzieć i odsyłają go o inżyniera. Na tem też skończylibyśmy dziełko opisowe. W drugiem dziełku przedstawioną by była rozmowa owego ciekawego człowieka z inżynierem, w której ten ostatni wyłożyłby na podstawie ogólnego zarysu geologicznej nauki skład chemiczny i genezę soli, jej znaczenie w życiu i gospodarstwie człowieka, dalej znaczenie jej w państwie, dochody, jakie państwo pobiera z jej przywłaszczenia i zmonopolizowania, szkody, jakie z takiego zmonopolizowania wypływają dla gospodarstwa ludowego i t. d. Jednem słowem, w tej drugiej części mielibyśmy w jednym jednolitym obrazie wykazany związek, jaki zachodzi między solą, a masą innych fizycznych, chemicznych i społecznych zjawisk na świecie. Taka praca popularna pewnie byłaby dla naszego ludu zdrowym

pokarmem, zdrowym nabytkiem kulturowym i rozszerzałaby odrazu horyzont jego światopoglądu, nie narzucając mu od razu nic absolutnie nowego, nawiązując zawsze jedno zjawisko do wiadomych mu już innych, wdrażając mu poczucie koniecznego związku wszystkich zjawisk i budząc w nim ducha krytyki, samodzielność myślenia. To tylko byłaby prawdziwa oświata.

Albo jeszcze jeden przykład. Ludowi naszemu od dzieciństwa, w kościele i szkółce wiejskiej nabijają głowę opowiadaniamj biblijnemi o stworzeniu świata, raju, potopie i t. d. Oczywista rzecz, opowiadania te podają się ludowi w formie bardzo dalekiej od oryginału, przenicowane i przykrojone niby to do jego pojęcia, a w rzeczy samej pofałszowane w interesie niektórych klas dla poparcia pewnych wierzeń i przesądów. Azaż nie jest obowiązkiem ludzi, szczerze dbających o prawdziwą oświatę ludu, o wyzwolenie jego rozumu z wszelkich więzów podać mu i te opowiadania wiernie, według oryginału i z całym aparatem naukowej krytyki, z jakim obecna nauka te opowiadania traktuje? Zdaje mi się, że ze stanowiska racjonalnego oświecenia przeciw temu nic powiedzieć nie można, a nawet światłe duchowieństwo, widzące, że nie w tych opowiadaniach, nie w jednych cudach i z nauką faktów niezgodnych twierdzeniach, lecz jedynie w duchu, prawdzie i sprawiedliwości leży prawdziwa religia, — nawet duchowieństwo, mówię, w dobrze pojętym interesie ogółu, nie powinno sprzeciwiać się zamysłowi podania, w całym szeregu dziełek, krytycznego rozbioru opowieści biblijnych dla ludu. Taki zaś szereg dziełek bezprzecznie więcej światła wniesie pod wiejskie strzechy, więcej z nich przesądów i zabobonów wypleni, niż całe tomy pustego i namaszczonego gadania.

J. F.

Tak źle nie jest.

(*Sylwetka*)

— Kłamiesz — mości dobrodzieju — tak znowu źle nie jest — to musiała tylko jedna krokiew trochę się nagiąć a wy już z muchy robicie wołu i tak jak wczoraj mości dobrodzieju kpie — mówiłeś że kara kobyła połamała nogi, a tu... jedną tylko sobie złamała — i z tego może być wyleczona.

— Proszę wielmożnego dziedzica — jedną złamała co prawda — ale względem tego interesu ze stajnią — to się zupełnie z przeproszeniem — zawaliła — i niech się wielmożny dziedzic przekona.

— Oho — tak źle nie jest — wy mi tylko kłopotu zawsze jak najwięcej chcecie narobić — a teraz mi mój mości dobrodzieju ruszaj — i nie kłam mi więcej — bo gotów jestem wyłoić cię cybuchem za takie głupie wiadomości.

Karbowy wyszedł z pokoju dziedzica — który mocno z irytowany złą wiadomością — chodził sobie po pokoju mrucząc wreszcie zapalił fajkę na długim cybuchu i powiedziawszy sobie: tak źle nie jest — położył się na sofie — i puszczał w górę kółka dymu — dopokąd fajka nie wymknęła mu się z dłoni — a z gęby nie dały się słyszeć świst i chrapanie snu sprawiedliwego,

Sen jednak został przerwany wpadnięciem do pokoju gospodyni (gospodarz był starym kawalerem: dalekiej krewnej gospodarza — i ta z daleko dobitniejszą wymową niż karbowy — dowodzić zaczęła zaspanemu jeszcze cokolwiek dziedzicowi — jak srogiej dopuszcza się niedbałości w gospodarstwie że mu stajnia zawaliła się zupełnie — że bydła nie będzie gdzie trzymać — i w końcu zakonkludowała — że gorzej już być nie może.

Dziedzic nie dał mimo to za wygraną — będąc skończonym prawnikiem dowiódł gospodyni jak na dłoni — że tak źle nie jest i że tylko jedna krokiew prawdopodobnie pękła., że ona tylko z muchy robi słonia itp. Gospodyni odeszła przepowiadajac mu srogie katastrofy z tej niedbałości; — a dziedzic został nakładając — z pewną irytacją swą fajkę — położył się na sofie — do pokoju z którego można było widzieć stajnie, nie poszedł — na świat nie wyszedł — i leżał dalej nie wierząc w głupie wiadomości.

Pociesznie było widzieć — jak na drugi dzień — dziedzic wyjeżdżając na parę dni do Tarnowa — odwracał głowę od stajni. — Jedź, krzyknął na furmana — i chociaż karbowy mocno przedstawiał trudności wynikłe z katastrofy stajennej — i prosił o wydanie pieniędzy na budowę, dziedzic jednakże powiedziawszy mu — że zbyt czarno rzeczy widzi ruszył z miejsca — i tylko siny dymek z fajki na długim cybuchu pozostał jeszcze chwilę na dziedzińcu — a po dziedzicu zostało jeno wspomnienie. My zaś widzimy go — jak leży u siostry w Tarnowie — na sofie — i pali fajkę na długim cybuchu. Wizyta parodniowa rok się przeciągnęła, listy od gospodyni opatrzone komentarzami uspokajającymi szły w kosz — konie zaprzęgały się prawie co dnia — ale nasz dziedzic zapalał fajkę na gługim cybuchu — ażeby jeszcze jedną wypalić wśród czego późno jakoś się robiło na dworze i konie zabierano do stajni. Przybyła wreszcie po niego i gospodyni — przerażająco przedstawiając stan jego majątku.

— Nie jest tak źle, moja kochana, jak mówisz — ty wszystko zbyt czarno widzisz, ale już jadę — dajcie mi spokój.

Zaprzęgnięto dwa ekwipaże gospodyni wsiada do pierwszego — on się całuje po tysiąc razy z siostrą — łza nawet pokazała mu się w oku — gospodyni zaczyna się niecierpliwić — rusza więc z miejsca swym ekwipażem — tymczasem fajka zagasa — dziedzic powraca po węglik do kuchni — (bo miał pasję węglem fajkę zapalać) — tymczasem znowu wychodzi chmurka i spadają na ziemię cztery krople deszczu. Wypada tedy przeczekać wypalając jeszcze jedną fajkę na sofie.

Gospodyni wróciła do domu — sprzątania było co niemiara — na powrót gospodarza już nawet rozpaliła na kominku parę węglików do fajki; — on jednak wrócił aż za pół roku w czasie, gdy gorsza chmura szła na horyzont niż poprzednie — a był nią rok 46. W Sanockiem — gdzie to się dzieje — nie zaszły rzeczy tak daleko — jak gdzie indziej i niepisał o nich Dawid ni szeroko ni wązko — jednakże zaczęło być coś nie dobrze między ludem — chociaż nasz dziedzic nie dał temu wiary — nie sądząc aby tak źle było — i na trwogi swej gospodyni — odpowiadał: mości dobrodzieju jesteś głupia moja kochana — śmiej się z tego. — Tu, jak gdyby nic obmacywał swoją głowę — czy gdzie nie zrobił się otwór między włosami — które przy karku wyrastające dość długo koncertowo układał, czem zakywał potężną łysinę; — pilnie bacząc — aby, gdy idzie leżeć na sofie w tył się nie osunęły — co jednakże dość często się działo — gdy zrywał się w ferworze zaprzeczając jakiej nie zbyt pocieszającej wiadomości.

I obecnie widzę go — jak zerwał się z sofy — Fajka spadła — łysina się odkryła — gospodyni przedstawia mu jakieś grożące niebezpieczeństwo.

— Śmiej się z tego — mówi jej dziedzic lecz gospodyni blednie i ręką na okno wskazuje przez które — jakby na potwierdzenie jestrachów gwar jakiś do pokoju dolata Wyglądnął dziedzic na drogę i przestał macać łysinę. Drogą wiodącą z wioski R. jedzie ułan polski z dobytym pałaszem — za nim idzie tłum chłopów i wloką się dwa wozy — na wozach siedzą związani jacyś panowie. Wybiegł dziedzic na drogę, ułan staje przed nim — on niedowierza swym oczom — i teraz gotówby przynać, że jest źle cokolwiek — bo w ułanie poznaje znanego złodzieja i zawadiakę zwanego Tomkiem; na wozach widzi swoich znajomych sąsiadów — swego mandatarjusza — i ci mu opowiadają — że chłopstwo pod wodzą Tomka napadło na dwór w R. zrabowało go do szczętu i pobiwszy ich straszliwie wiezie do

starostwa, w Sanoku; a Tomko zabrawszy jednemu z tych panów mundur ułański z 31 roku — zachęca chłopów do z nęcań się przeróżnych.

W oku naszego dziedzica łza zabłysła — drży z oburzenia — gotówby Tomka cybuchem wyłoić — jednakże zaczyna być źle na prawdę bo Tomko coś mruczy, aby i jego związać chłopstwo zaczyna cisnąć się do dworu. Chwila krytyczna. Pomoc jednakż nadchodzi — właśni chłopi i baby tłumem wysypują się z karczmy i otaczają swojego pana. — Sołtys swą głową za niego ręczy — i obiecuje z wszelkiem bezpieczeństwem do Sanoka go eskortować.

Nasz dziedzic był ich ulubieńcem — groził co prawda cybuchem – groźba jednakże nigdy w czyn się nie zmieniła;— co tylko złego zbrojono, uszło płazem; broniono tedy dziedzica — jako rzecz wcale użyteczną.

Smutne to — ale poetyzować — dia prawdy nie mogę. Przebaczyć im atoli — bo ciemni — więc nieszczęśliwi.

Uspokoiło się w kraju. Nasz kawaler stary widział pod okna swojego domu maszerujących moskali: widział znów tłumy chłopstwa — gotowe pierzchnąć na jeden wystrzał — ciągnące mimo to bronić granicy od najścia Węgrów. Widział słupy stawiane na górach ze słomą i smołą — jako telegrafy nieszczęścia; — tym razem przepowtednia jego — że może tak źle nie będzie — sprawdziła się — i armja nie potrzebowała się rozpierzchać — bo nikt do niej nie strzelał.

Nasz dziedzic leży na sofie — twarz jego blada fajka stoi oparta opodal — węgliki wygasły. W sieni dają się słyszeć szybkie kroki. Stary kawaler szybko się maca po głowie — i włosy napędza do służby pokrycia łysiny. Weszła gospodyni. Na zmiłowanie boskie — mówi — poślij po doktora — nic jeść nie możesz — chudniesz z dniem każdym — ręce ci drżą tyś ciężko chory.

— Tak źle nie jest — moja ty głupia.

— Oj źle — źle — ciągnie gospodyni— nie zważa na protesta; — wreszcie ulega jej stary i dodaje: no poślej — niech cię tam licho — zagram z nim marjasza.

Nim doktor przybył, stary nie palił już fajki — łysiny nawet nie macał — musiało mu już być źle bardzo.

Nareszcie doktor nadjechał — nasz jegomość umiał mu tak chorobę przedstawić — że ten zapomniał języka w gębie; gdyż zamiast o bolach i osłabieniach — usłyszał mnóstwo historyjek o miłosnych zwycięztwach — pacjenta — naturalnie bardzo dawno temu wygranych — usłyszał o rozmaitych ciekawych partjach wista — o pierożkach przewybornych — które pacjent jadł u ciotki przed dwudziestu laty; gdy zaś przyszło do choroby — rzekł lekarzowi: Śmiej się konsyljarzu z tego — głupia baba robi z muchy wielbłąda — nic mi nie jest — ot coś kataralnego.

Doktor uspokojony zupełnie odjechał. Tem czasem chory legł w łóżko — znowu po doktora jeżdżono — tym razem ten już nie wierzył i nie śmiał się mimo zeznania Źle było i coraz gorzej. Leżał więc w łóżku bez przerwy – a fajka stała obok.

Raz przyszła z jakimś interesem do dziedzica ładna kobieta wiejska a że on mimo choroby i starości do płci pięknej zawsze miał pociąg — zawołał ją bliżej do siebie — i wykręciwszy cybuch z fajki musnął nim pod nos kobiecie — racząc ją z żartu sokiem tytoniowem.

— A widzisz bestyjko — zawołał — jeszcze tak ze mną źle nie jest.

Lecz cybuch wypadł mu z ręki — a twarz oblała się potem. Na to weszła gospodyni. Co tobie krzyknęła — zbladłeś.

— Nic mi nic — moja kochana — podnieś mi cybuch, rzekł jej cichym głosem — poczem opuścił głowę na poduszki i dalej leżał bez ruchu — i z pewnością było mu nie źle — bo nie żył.

M.

Pod lasem.

(„Z Ogniska".)

I.

. . . .

Nie swatała mi cię swatka,
Ani ojciec, ani matka,
Jeno pieśni skowronkowe,
W te poranki, w te majowe;
Jeno jasne one zdroje,
Kędy konia mego poję,
Jeno gołąb ten skrzydlaty,
Jeno drożka do twej chaty,
I fujarki owej granie,
Co rozlega się po łanie,
I te trzciny, rokiciny:
— Jedźże Jaśku, do dziewczyny!
Hej!...

Nie swatały mi cię kumy,
Jeno ciemnych borów szumy,
Jeno tęskność, co się ściele
Po zagonach — jako ziele;
Jeno mokra ona łąka,
Kędy mgła się nocą błąka;
Jeno zgasłe ono słońce
W cichych zorzach zachodzące...
Odwieczerzem jednem, drugiem
Pług za łanem, ja za pługiem.
Za mną zasię słonko chodzi:
Dziewczę ci się, Jaśku, godzi!
Hej!...

Ludzie mi cię nie raili,
Ani do mnie miodem pili,
Jeno ten miesiączek biały
I te gwiazdy cię swatały;
Nie chodziły tu sąsiady,
Na namowy — na wywiady,
Jeno cichość wieczorowa
Niosła skądciś miłe słowa;
Nocka jeno w oknie stała,
Chłodną rosę przypijała,
Chłodną rosą mnie ziębiła:
A gdzie Jaśku twoja miła?
Hej!...

II.

. . . .

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W polu dziewczynie,
Wykręcę ja fujareczkę
W tej wodnej trzcinie!
Bo ta trzcina się ugina
Za wiatru wianiem
Nic inaksza i dziewczyna
Z swojem kochaniem.
Wprawiłaby jasne słonko
W okna u chaty;
Wyglądałaby — czy jedzie
Do niej bogaty!

. . . .

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Na cudzym progu,
Wykręcę ja fujareczkę
W tym ostrym głogu!
Będzież śpiewać mi przy sercu
Gorzkiemi łzami,
I rozkrwawiać jasne zorze
Rankiem nad nami!
Chodzi krzywda popod lasem,
Po jarach chodzi:
Nikt nie zgadnie, co zaczasem
Złe ziarno zrodzi!

A kiedy mi przyjdzie zagrać
W tym pańskim dworze,
Wykręcę ja fujareczkę
W najgęstszym borze!
Pamiętają stare drzewa
Tę krwawą dolę,
Co tu przeszła przez te chaty,
I przez to pole!
Rozśpiewająż się w mej pieśni
Jęki a płacze,
Aż ściemniają złote stoły,
Białe kołacze!:

A kiedy mi przyjdzie zagrać
Tej nocy śniącej;
Wykręcę ja fujareczkę
Z wierzby płaczącej!
Hej polecąż z niej piosenki,
Jako ptaszkowie,
I rozbudzą ciche szumy
W leśnej dąbrowie!
Ni ja roli, ni ja chaty,
Nędzny koniucha
Nocka przecie patrzy na mnie
I słucha — słucha!..

Marja Konopnicka.

Izajasz Tegner
i poemat o Frytjofie.
Szkic literacki
Dra. Alberta Zippera.

(Dokończenie.)

Głęboko czuł Frytjof winę swą, grzech przeciwko Balderowi. Opuścił na nowo ziemię rodzinną, by ze śmiałymi bohaterami za przygodami gonić, a

Prując potężnie pienistych mórz wały,
Szeroko zwycięstwy zasłynął,
Prześledził Południa ostrowy i skały,
Przez morze Hellenów przepłynął.

Ale w trzecim roku nie mógł się oprzeć tęsknocie za ojczyzną i kochanką, ku północy okręt zawrócił, a zwierzywszy się z zamiarem tylko ukochanemu Bjornowi, w same święto julowe, z pory i obchodu Bożemu Narodzeniu u nas odpowiadające, podczas uczty przebrany za starca wszedł do sali króla Rynga. Ale wnet rzucając obsłony i odzienie niedźwiedzie, okazał młodzieńczą, naturalną swą postać:

Królowej białe czoło spłomienił nagły dziw,
Tak zorza się północna czerwieni w śniegach [niw:
Jak wodne dwie lilje, gdy wicher w fale dmie,
Tak pierś jej raz się wznosi, raz w głębi [fałdów tchnie —

a gdy na polecenie króla winem przybysza częstowała:

Wręczając puhar z winem schyliła wstydu [skroń
A puhar drżał jej w ręku i oblał nieco dłoń;,
Jak łuna zórz wieczornych odbita z lilji tła,
Tak z ręki jej śnieżystej purpura w kro- [plach drga

Ale niemiał Frytjof zamiaru porwania cudzej małżonki: głębokie przekonanie, iż winą gniew Baldera na siebie ściągnął, iż wszystko co cierpi, z rządzenia znieważonego Boga nań spadło — świadomość ta przygniata dawną siłę — a gdy przyjaciel Biorn myśl porwania Ingeborgi mu podsuwa, myśl taką precz odpycha. Spędza tedy całą zimę u Rynga, który i po postaci opiewanej przez spiewaków i po odwadze i sile i duchu przybysza dawno poznał, i wie iż Frytjof u niego gości. Na wiosnę podczas łowów urządzanych gdy król pod strażą Frytjofa usnął, ten by pokusę pokonać miecz swój daleko odrzuca. Ryng, który sen tylko udawał, zwierza się iż bojana zna dobrze.. iż go polubił i u siebie zatrzymać rad, lecz dziwuje się również, iż

Wieść stugłowa wrogiem bogów
Zwie Frytjofa — królem mórz,
Kruszy tarcze, z świętych progów
Czyni hardo pył i kurz.
Pomyślałem: z tarczą wojny
Pewnie wpaść tu będzie chciał
A on przyszedł w kostur zbrojny
I jak żebrak w kącie stał..
„Nie jak złodziej jam przychodził,
Rzecze Frytjof, marszcząc brwi
Powiedz — ktoby mi przeszkodził
Bym nie porwał żony ci?
Ach! jam tylko oblubioną
Raz - raz jeszcze widzieć chciał,
I niestety! pierś schłodzona
Rozżarzyłem w dawny szał!
Lecz nie wrócę w zamku progi,
Gnuśniem tutaj strawił dnie,
Niezbłagane gniewne Bogi
Wszędy gonią, dręczą mnie..,
„Niech znów wyją wściekłe wały,
Niech zahuczy grzmotów wir —
Frytjof kocha dzikie szaty
W pierś mu dawny wróci mir.
Starcze! morze pełne wrogów,
Brzęczą tarcze, świszczy grot!
Legnę wesół, zbłagam Bogów
I z pokładu pójdę w lot!"

Ale losom Frytjofa nagle inny kierunek nadaje śmierć króla Rynga, który umierając synka młodego i Ingeborgę opiece bohatera powierza. Frytjof wybór chłopięcia na króla mimo oporu przeprowadza, ale Ingeborgi za żonę nie bierze mimo że zgromadzeni Nordlandczycy to uchwalili:

Namarszczył brwi Frytjof: „Dziś w myśli są
Nie swaty nam
Dziś wybór następcy — a dolą mą
Ja rządzę sam.
Bóg słońca złocisty wciąż gniewnie drga
Źrenicę swą
On jeden mi znowu bogdankę da.
Boć wydarł ją."

I pospieszył Frytjof do ojczyzny i długo i gorąco modlił się u grobu rodzica, jakim sposobem przebłagać gniew Boga. W tem spojrzał przed siebie - nad pogorzeliskiem po świątyni spalonej inną cudną świątynię w obłokach się wznoszącą zobaczył. Uszczęśliwiony widzeniem tem przekonany, iż wola Bogów w niem się objawiła i skruszonemu drogę do łaski wskazuje, zajął się natychmiast wystawieniem na miejscu dawnej drewnianej, świątyni przepysznej, jakiej nie widziano dotąd. Kiedy nadszedł dzień poświęcenia, stanął Frytjof przed kapłanami a najstarszy z nich napominał go by nie przestając na budowie świątyni pogodził się z rodem królewskim tedy dopiero Balder przebaczyć może. A dowiaduje się Frytjof iż Helg znienawidzony już życie zakończył.

Jedynym królem łagodny Halfdan
A Halfdan przekracza
Próg miedziany, przystaje... i trwożnie [zatacza
Oczyma widząc syna Torstena w świątyni,
Lecz Frytjof godło pomsty odpasał z rzemieni
I przemówił sam tonem godnym w tym boju
Ten zwycięży, kto pierwszy dłoń poda pokoju."
Stalową rękawicę król ściąga i płonie.
I długo rozdzielone znów splotły się dłonie...
Tu kapłan z wyklętego los zdejmuje srogi
Domawiał ..alić Ingeborga weszła w święte [progi
Do ślubu w gronostajach, w białych dziewic [świcie,
Jak miesiąc gdy prowadzi gwiazd orszak w [błękicie.
Ze łzami w modrych oczach, z głębokiem [wzruszeniem
Na łono bratnie padła lecz ten z rozrze- [wnieniem
Do piersi ją Frytjofa przytula stęsknionej —
A ona nad ołtarzem dłoń daje ze drzeniem
Od dziecka kochankowi z doliny zielonej.

Tymi wierszami kończy się Tegnera poemat, o Frytiofie którego treść miałem sposobność w najgłówniejszych tylko linjach przedstawić. Bo o wielu epizodach ani wspomnieć nie mogłem, ani rozwoju pojedyczych charakterów przeprowadzić, a jeszcze mniej przytoczyć najpiękniejsze miejsca Albowiem w tym celu trzebaby cały niemal poemat odczytać, którego pojedyncze ustępy podczas długich lat autor uczynił tylomaż misternemi cackami.. a wlał w nie gorące uczucia i wspomnienia własnych radości i własnych żalów.

Już z krótkiego wspomienia o treści okazało się, jak tam wszystkie odrębne zwyczaje normańskiej starożytności uwydatnione — a na tem tle rozwija się miłość dwojga wiernych dusz o szale, szczęściu, rozpaczy, o wszystkich tych starych a codzień nowych, bo głęboko-ludzkich objawach. Ale kryształy te mistrz objął w cudnej piękności, coraz się zmieniają, formę każdy bowiem z 24 ustępów poematu innym rodzajem wiersza i zwrotki utworzony, a szata ta zewnętrzna nie tylko że odpowiada najdokładniej każdorazowej treści, ale już samym formalnym urokiem czytelnika ujmuje i ku dalszemu czytaniu porywa.

Nim skończę proszę mi jeszcze pozwolić kilka słów o rozpowszechnieniu „Sagi Frytjofowej" po świecie. Niema cywilizowanego narodu, któryby nie posiadał sobie przyswojonej. „Sagi frytjofowej" Niemcy i Anglicy jako najwybitniejsze narody germańskie, przodują — bo posiadają około 20 już rozmaitych przekładów, z których niejeden kilku edycyj się doczekał. Nie będę tu wyliczał wszystkich przekładów francuskich, włoskich, rosyjskich i td. tylko o polskich jeszcze wspomnę.

Kiedy właśnie 40 lat temu, Jan Wiernikowski w Wilnie romans Tegnera „Aksel" po polsku ogłaszał, po raz wtóry za dni naszych przez hr. Engeströma przetłumaczony, w przedmowie zwracał się gorąco do literatów, by obznajomili się z wieszczem szwedzkim i dla publiczności polskiej jego dzieła zdobywali; Skutkiem tej

odezwy Franc... Morawski, Roman Żmorski Alfons Walicki, Wincenty Dawid po czasopismach ogłaszali tłómaczone, wyjątki „Sagi frytjofowej“ lecz pierwszy zupełny jej przekład wydał Jagielski 1856 r. w Poznaniu Dzieło to jest unikatem w literaturze naszej: autor jego zachorowawszy na kołowaciznę starosławiańską, tak dalece naszpikował opowiadanie starosławiańszczyzną i ręczę że z wyjątkiem kilku slawistów, a kilkudziesięciu ćwierć — i pół slawistów, co z ławek uniwersyteckich jeszcze jakieś pozostałości przymusowej słowiańszczyzny zachowali, żaden i najwykształceńszy Polak nie rozumie i rozumieć nie może języka p. Jagielskiego,

Zato 1859 r. w Warszawie Józef Grajnert, a 1861 r. w Petersburgu wspomniany już najwcześniejszy orędownik Tegnera w Polsce, Jan Wiernikowski, wydali tłómaczenia „Sagi frytjofowej“, o których tylko z największą wdzięcznością wspominać wypada. Grajnert zachował nawet najtrudniejsze rytmy i rymy i jędrność wysłowienia oryginału — a mimo to zrozumiałym pozostał Wiernikowski w swobodniejszej formie, nie skąpy wyrazami, z myśli i treści oryginału nic nie uronił.

Przekłady obydwu zaopatrzone są w objaśnienia pod względem obyczajów i religji starożytnych Normanów. Albowiem nie wolno przemilczeć że jak Malczewskiego „Marję“ (która w tym samym co „Saga Frytjofowa“ roku wyszła) **raz** w tym celu przeczytać trzeba, by związek pojedynczych ustępów należycie pojąć tak przy pierwszem czytaniu „Sagi Frytjofowej“ z mitologią germańską, zresztą nie zbyt trudną, do zapamiętania a wysoce interesującą, zapoznać się trzeba, aby wżywszy się raz w świat ten idei odmiennych, swobodnie upajać się balsamiczną wonią i igrać w ciepłem tchnieniu tej przecudnej i uroczej poezji. Bo duch poety wsłuchiwał się w głosy lat minionych i głosy wiecznie też same serca. — w pochrzest uarcz i świst strzał, w dźwięk sajdaków i brzęk puharów, w tętęt koni, lot sokołów i szczęk mieczów, długie, tęskne, rozmarzone śpiewy słowika i jeszcze bardziej rozrzewniające monotonne kwilenia przepiórki śród cichej gwiaździstej nocy letniej...

Na tę to poezję pragnąłem zwrócić wagę szerszego koła czytelników kilku prostem słowy przypomnieć europejskiej sławy wieszcza „Sagi o Frytjofie“.

Mój wuj Duval

Opowiadanie Spaha

(przez K. Dollfus'a)

Dokończenie.

Kiedy kurtyna zapadła po wzniosłem crescendo tak wspaniale spiewanem przez pannę Nilson: „Aniołowie czyśei, aniołowie promieniejący światłością“, które w szeregu transpozycyj tonalnych ciągle wyższych wskazuje jakoby wznoszenie się ku niebu, dokąd unosi się dusza oczyszczona Małgorzaty, byłem dosłownie przytłoczony wzruszeniem. Usadowiony znowu obok Aliny w jej ciasnym powoziku, unoszącym nas szybko przez Paryż, doznawałem uczucia, jakoby mitologiczne hippogryfy unosiły nas wspólnie w krainę marzeń. Wracaliśmy ztamtąd. Najchętniej zamknąłbym był oczy i milczał. Sen i rzeczywistość pomieszały się, a ja nie starałem się ich oddzielić. Jednakowoż nasze wzajemne milczenie, po kilku minutach, stawało się przykrem. Siliłem się je przerwać , wymawiając słów kilka o piękności opery i muzyki w ogóle. Nie była to chwila stosowna, aby jej mówić o wuju. Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi i znowu milczenie nastało. Powóz wjechał na ulicę Concordia, kiedy uczułem, że zadrżała.

— Czy pani zimno, zapytałem.

— Można się udusić, odrzekła.

Pragnąłem już być na miejscu, a zarazem chciałbym był zwolnić każdy obrót koła który nas zbliżał do jej mieszkania. Niechaj wytłumaczy, kto potrafi, sprzeczność bolesnej niespokojności i rozkoszy zarazem, którą jej obecność mi sprawiała. Myślą tą napawałem się, zatapiałem w niej me zmysły i duszę.

W tem nagle zarzuciła Alina ra miona w około mej szyi a przyczepiwszy swe usta do moich, okryła mnie namiętnymi pocałunkami. Przycisnąłem ją do mej piersi.

Uwolniła się z mych objęć i rzuciła się w kąt powozu.

— Kochasz mnie więc, wyrzekła głosem głębokim.

Nie śmiałem powiedzieć nie, nie śmiałem powiedzieć tak.

Nie odpowiadasz A więc ja cię kocham i to nie od dzisiaj. Jeżeli nie byłbyś kochał inną, nie byłabym teraz panią Duval, byłabym twoją żoną i szczęśliwą, podczas kiedy teraz życie moje jest okropne.

Przykuta od lat siedmiu do człowieka którego nienawidzę, nad którym się pastwię, bo cierpię niesłychanie, do człowieka, który z dniem każdym staje mi się nieznośniejszym. Jemu ofiarowałam pierwszą połowę mej młodości. jemu mam ofiarować dalszą część mego życia. Dlaczego pytam? Nie, w ten sposób dalej żyć nie chcę. Jest to oszukaństwo, piekło dla obojga . Niechaj wielcy kaznodzieje świętości i cnoty szukają aniołów, by znieść podobne męczarnie: ja nie jestem aniołem i nim być nie chcę; jestem i chcę być kobietą. Chcę kochać, i mam prawo kobiety być nawzajem kochaną; Jeżeli mnie nie kochasz dzisiaj, powiedz mi to, ty który nie kochając mnie dawniej stałeś się przyczyną mego nieszczęścia i wtrąciłeś mnie w to piekło przez obojętność i niedbałość.

Pojazd się zatrzymał, drzwiczki się otworzyły:

—Jutro—wybąknęła, oznajmisz mi mój los. Do widzenia, Piotrze, odprowadź pana do mieszkania.

Noc, możecie sobie wyobrazić, nie miałem spokojną. Jednakowoż nad rankiem udało mi się jasno przedstawić sobie rzecz całą i ponałem wtedy, w co się wplątałem, dając się uwieść zmysłom i młodości raczej, aniżeli prawdziwej miłości. Słowa wypowiedziane wczoraj przez wuja odbiły się w mem sumieniu. „Jeżeliby; mój honor miał być kiedyś równie naruszony. jak moje szczęście, nie przeżyłbym tego.“

Słowa te, wymówione przez niego powoli, skandowane, brzmiały w mych uszach jak dzwonek pogrzebowy. Mnie obrał on sobie za powiernika, rachował, że za wstawieniem się mojem żona lepiej się z nim będzie obchodzić. Nie żądał od niej miłości, tylko trochę litości. Co za zmiana w kilku godzinach i jak daleki byłem od wczorajszego dnia! W jaki sposób uwolnić się teraz z koła fatalnego, które mnie chwyciło za pomocą ręki dziecka—ich własnego dziecka ? Można się oderwać od żelaza i stali zostawiając nawet na nich kawały swego ciała; ale od słodkich objęć takiej czarodziejski, na pamięć pocałunków, które ci palą usta i krew, i rzucają twe serce w wir rozkoszy w którym wola bierze gorą nad głosem sumienia?

Jednakowoż musiałem zapanować nad sobą lub stać się podłym. Byłbym w stanie stać się zbrodniarzem, mordercą przez miłość—nie potrafię oszukiwać. Zastosować da się niejako do mnie zdanie pewnego człowieka dumnego: świat nie wart kłamstwa. Oszukiwać rodzonego brata mej matki, który mi nigdy nic złego nie zrobił, który cierpi i kocha mnie, który mi powierzył swą boleść, być może i nadal powiernikiem jego mąk, a podczas tego uderzac na jego honor ciosami skrytemi! Nie! Mojem rzemiosłem wojsko a nie grabież. Nie chcę być zabójcą jego honoru! Odjadę jeszcze dzisiaj wieczór; kiedy morze będzie między nimi a mną wtedy będę spokojny.

Tak rozmyślając wstałem późno. Pociąg nocny do Marsylii odchodził o ósmej wieczorem. W jakich alternatywach przepędzę ten czas? Czy utrzymam się przy mem

przedsięwzięciu? Straszna walka rozpoczynała się, w obec której odpieranie Beduinów sam na sam z szablą w dłoni byłoby tylko przyjemnością. Jednakowoż wytrzymałem do szóstej godziny. Ale w miarę jak zniżał się dzień, upadała także moja odwaga; zgasła zupełnie wraz z zapalonemi światłami bulwaru. Obraz jej wyłonił się namiętny, jedyny z ciemności oświetlonych, mnie otaczających. Ona mnie oczekiwała, oczekuje jeszcze. Pewność ta, przybierająca kształty jej piękności dla mnie obecnej, pociągała mię ku niej siłą nieprzepartą; był to jakby nieprzewyciężony magnes który mię pociągał w przestrzeń. Wszedłszy na przedmieście Saint-Honoré przyspieszyłem kroku.

W uszach mi huczało, gorąco mi było i drżałem. Tymczasowo deszcz, który padał, zmienił się w plutę wiosenną, a ulice Paryża stały się prawdziwymi potokami. Musiałem się zatrzymać. Stanąłem pod jedną z bram i czekałem na próżną dorożkę. Te co przejeżdżały od kwadransa wszytkie były zajęte.

Mamże przypisać mej stacji przedłużonej, długiemu oczekiwaniu w mokrem odzieniu, z nogami w wodzie — powrót przedsięwzięcia rannego? Nowe myśli i krew odświeżona wróciła mi zimne zastanowienie. Korzystałem z tego, aby naprowadzić na prostą drogę me siły moralne. Złączyłem je pod chorągwią prawości, wzywając pamięć mej matki, mych uczciwych sióstr, spędzających życie na prowincji, pamięć wszystkich serc prawych, które znałem a które mnie uważały za równego. A gdy deszcz się zmniejszył, zawróciłem nazad ku bulwarowi.

Wróciwszy do hotelu Bade, gdzie mieszkałem, nie zostawiłem sobie czasu do nowych rozmyśliwań, ale począłem z pospiechem pakować rzeczy do kuferka. Potem zadzwoniłem i zażądałem rachunku. Chłopcu, który mi go przyniósł, kazałem zawołać natychmiast fiakra, aby odjechać na dworzec Lyoński. Zegar wskazywał siódmą godzinę. Miałem około kwandransu czasu. Na listku papieru wyrwanego z mej notatki, starałem się nakreślić słów kilka do mego wuja, które mogłyby być zarazem nie konpronutując, zrozumiane przez jego żonę. Nie byłem w stanie; ręka mi drzała a myśli brzęczały i mieszały się w mej głowie jak pszczoły w ulu. — Napiszę im z Marsylii, pomyślałem sobie, tak lepiej będzie.

Chłopiec hotelowy przyszedł mi oznajmić, że dorożka już czeka i chwycił za kuferek. Zeszedłem za nim, ale na trzecim schodzie skrzyżowałem się z kobietą, która wychodziła do góry. Chwyciła mnie za ramię i ścisnęła je konwulsyjnie.

Była to Alina.

— Nie omyliłam się, wyszeptała, jedziesz. Życzę szczęścia! Lecz nie pojedziesz nim mnie nie wysłuchasz, nim się nie dowiesz, co czynisz.

Drzwi mego pokoju były otwarte. Weszliśmy razem; machinalnie podałem jej krzesło, którego nie przyjęła. Kiedy otwierałem usta, by coś powiedzieć, zawołała:

Nie mów nic, Daremnie; wiem co chcesz powiedzieć. Jesteś człowiekiem prawym i niechcesz oszukiwać brata twej matki. Kochasz mnie, uciekasz przedemną, aby uciec przed samym sobą. Ja również brzydzę się kłamstwem. Mam wszelkie możliwe błędy, ale nienawidzę skrytości. Bądź co bądź, hipokrytką nigdy nie będę. Mówiłam ci, że nienawidzę mego męża, mówiłam to i jemu. Mówiłam ci, że cię kocham, przyszłam, aby ci to potórzyć. Jaką byłam, taką pozostanę. Będąc takiemi jak my jesteśmy, nie możemy się kochać, nie możemy należeć jedno do drugiego, oszukując. Dlatego odjeżdżasz, dlatego przychodzę by ci powiedzieć: jadę z tobą, w obec całego świata z głową podniesioną!

— Zastanów się Zabilibyśmy go.

— Jest poinformowany. Zostawiłam bilecik, który mu wyjaśni rzecz całą: że cię zawsze kochałam, że jesteś człowiekiem uczciwym, że jadę z tobą, bo ja tak chcę, a jeżeli byś się sprzeciwił, odjechałabym sama. Niech się stanie, co chce, moja noga nie postanie więcej w jego mieszkaniu.

— A twoja córka?

— Zostawiam ją jemu.

— Nie kochasz jej więc?

— Ubostwiam, ale kocham ciebie. Zresztą kiedyś zostanie mnie, nam oddaną.

— Jest to niepodobieństwem.

— Niepodobieństwem — dlaczego?

— Bo byłoby to podłością, a jeżeli mógłbym stać się zbrodniarzem, nie chcę być podłym.

— Czy to ostatnie twe słowo?

— Tak jest.

— Więc i to jeszcze przewidziałam dobrze — powiedziała wówczas głosem powolnym z akcentem gorzkiej ironii rzucając na mnie spojrzenie swych cudownych ócz, w których widziałem przesuwający się cień śmierci.

A wyciągając małą flaszeczkę z zarękawka ciągnęła dalej: Są kobiety, które używają takich flaszeczek, aby się otrzeźwić, gdy padają w omdlenie. Ja nie cierpię na mdłości, mam silną wolę, a w tej flaszeczce trzymam mą wolność. A więc jedziesz sam?

Stanąłem wryty, nieruchomy przez chwilę; potem wyciągnąłem rękę, aby jej wyrwać narzędzie śmierci. Rzuciła się wstecz i rzekła zimno:

— Gdybyś mi nawet odebrał — byłoby to daremnie. Śmierć jest zawsze na usługi szukającego jej. Jeden jest tylko sposób kochania, jest ich kilka by umrzeć. Pojadę z tobą lub umrę.

Alternatywa ta wypływająca z położenia jak też z jej słów, przygniatała nas oboje jakby w kleszczach żelaznych. Godzina upływała; trzeba się było natychmiast zdecydować. Ale jak?

Pojechaliśmy.

Z Florencji napisałem do wuja; opowiedziałem mu, nie opuszczając nic, ani też nic nie dodając, rzecz całą. Odpowiedział mi natychmiast. List swój zakończył w ten sposób „Nie przestałem ciebie szanować, ani kochać. Starajcie się być szczęśliwemi. W krótkim czasie będziesz mógł zwać ją żoną, zabierzecie wówczas nasze dziecię, które ci powierzam i wszystko będzie w porządku. Po prostu nie będę w tedy na świecie. „Kilka tygodni później dowiedzieliśmy się o jego śmierci. Opuściłem karjerę wojskową i poświęciłem się wychowaniu jego córki, której wkrótce stałem się jedynem opiekunem, matka bowiem wstąpiła do teatru, aby ujść przed nudami życia prywatnego. Doczekała się tam powodzenia. Nie wiem, czy jest szczęśliwą, ale osiągnęła sławę, a imię jej znane jest światu całemu.

Gustaw Doré.

Przed kilku dniami wstąpiłem po drodze do małej dystrybucji na przedmieściu. „Proszę o dziennik“, rzekłem do starej trafikantki kładąc dziesiątaka na stole. „Wstała szybko i podała mi numer,

„Niech pan czyta“ rzekła, „warto, bo jest ważna wiadomość“. „Ważna?“ spytałem zdziwiony. „Oh ważna, bardzo ważna, bo umarł Gustaw Doré“.

Tak jest. Kobieta ta nieznająca z pewnością nazwiska żadnego artysty, wiedziała kto jest Doré. Dotychczas żaden artysta nie doszedł do takiej popularności jak francuski ilustrator. Większych od niego było wielu, głośniejszego żadnego. Reklamę tak szeroką zrobiły mu jego rysunki do biblii, które rozeszły się w krociach egzemplarzy, z różnojęzycznym tekstem po całym świecie. Sława jego za życia była głośniejsza, aniżeli będzie kiedykolwiek po śmierci, mimo to, że wkrótce może pojawią się liczne studja o jego pracach, które w historji sztuki zajmą nie małe miejsce, chociaż w żaden sposób nieusprawiedliwią tego powodzenia z jakiem one zostały przyjęte wtedy, gdy Doré w sile wieku tworzył je niejako dla rozrywki, z łatwością człowieka, który posiada fantazję na zawołanie, a umiejętność rysunku przyniósł ze sobą jako ideę wrodzoną.

Gustaw Doré urodził się 6 stycznia 1833 w Strasburgu, a już jako chłopię okazywał nadzwyczajną zdolność do rysunku.

W 10 roku życia swego wydał szereg szkiców do historji obyczajów departamentu de' l' Aine, mając lat 15 jest już współpracownikiem pisma humorystycznego „Journal pour rire", a wkrótce potem zdobywa sobie uznanie powszechne i sławę jednego z najzdolniejszych ilustratorów. Płyną więc zamówienia jedne po drugich, a niestrudzony artysta nietylko przyjmuje i wykonuje wszystko, ale w wolnych chwilach rzuca mnóstwo szkiców i wykończonych rysunków rozmaitej treści, począwszy od karykatury, krajobrazu i scen rodzajowych, a skończywszy na kompozycjach szerszych przedstawiających batalje, sceny historyczne i t. p.

W ten sposób powstają ilustracje do Suego „Żyda wiecznego tułacza", do Balzaca „Contes drolatriques", Rabelaisgo „Gargantua et Pantagruel" Perialta „Contes de ma mere l'Oye" i wiele innych. Próbuje on sił swych we wszystkiem, bo nie mając podstaw szkolnych nie może poznać granic swego talentu, i posiadając łatwość tworzenia, sądzi się geniuszem uniwersalnym. Oryginalność jego pokrywa błędy wynikające z braku techniki, i szkolarze dziwią się, że człowiek, który sam niemiał szkoły tworzy szkołę. Sposób jego rysowania wymaga nowego traktowania drzeworytu. Doré zrywa z manierą linijną i rysując szerokim i śmiałym rzutem, wywołuje ogromne efekta i wrażenie rysunkami swemi, które drzeworytnicy tacy jak Pannemaker i Pisan, umieją dopełnić w duchu artysty, stwarzając impresjonizm w drzeworycie, który współubiega się o lepsze z metalorytami. W tem leży wielka wartość rysunków Dorégo. Charakter malarski jego drzeworytów olśniewa ogół, i zdobywa mu nawet uznanie wielu znawców. Imię Dorégo coraz szerszy zdobywa sobie rozgłos. Nakładca z Tours Alfred Mame pierwszy poznaje w nim potęgę europejską, i zamawia u artysty ilustracje do biblii. W dniach ośmiu cały nakład jest wyczerpany, biblia Dorégo wychodzi we wszystkich niemal językach europejskich, i przynosi nakładcy olbrzymie dochody. Później zarabia także artysta ogromne sumy. Jedna z firm londyńskich zamawia u Dorégo ilustracje do Shakespeara, ofiarując ćwierć miliona, później zaś rysunki do „Londynu" Jerrolda za milion franków.

A przecież te rysunki wszystkie nie są arcydziełami. Ołówek Dorego umie wydobyć efekta świetne, genialny jest w poczuciu piękności natury, w krajobrazie, nader miły w humorystycznych scenach rodzajowych karykaturach, ale do wielkich rzeczy, do isen regilijnych brak mu natchnienia. Historyczne i biblijne sceny ustępują wobec pejzażu i stają się sztafażem, a ztąd najwyżej ze wszystkich prac Dorégo stoją zawsze rysunki jego etnograficznej treści, sceny rodzajowe humorystyczne i t. p. tak, że daleko wyżej niż znane powszechnie ilustracje do biblii, stoją rysunki jego do Daviller'a „Hiszpanii" do Cervantesa Don Quichota, lub do bajek Lafontaina.

W ostatnich latach Doré niezadowolony z powodzeń swych na polu ilustracyjnem, rzucił się do malowania obrazów olejnych. Kompozycji mu niebrakło, brakło jednak poczucia kolorów. Pierwszym obrazom usiłował nadać jakiś niezwyczajny dziwny ton ogólny, który nic nie miał wspólnego z realistycznem, właściwem mu pojmowaniem rzeczy, w następnych przestraszony krytyką używał farb krzycząco jaskrawych. W ogóle krytyka o tym punkcie jego działalności wcale nie pochlebnie się wyrażała, co było powodem wielu goryczy i zgryzot. Albert Wolff z „Figara" opowiada, że Doré lat kilka gniewał się za krytykę jego o obrazach olejnych i do końca mu tego widocznie przebaczyć nie mógł. Pomysły do tych obrazów były także nieszczęśliwe. Doré z przyjemnością dziwną przedstawia tu okropności rozmaite: Chrześcijan na arenie rzymskiej jedzonch przez dzikie zwierzęta „Godzinę strachu" po skonie Chrystusa, oświetloną błyskawicami, „Dante i Virgil w wieńcu wężowym w piekle, obraz pełen szczegółów wstrętnych i wiele podobnych. Najwięcej pochwał zjednał mu jeszcze „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy," płótno olbrzymie, na którem jest około 100 figur wykończonych starannie do najmniejszych szczegółów, a w ostatnich czasach (podczas wystawy ostatniej paryzkiej), wielkiego rozgłosu znowu narobiły prace jego plastyczne, a mianowicie oryginalna, prześliczna waza, pokryta scenami bachijskiemi. Oprócz ilustracyj Doré powinien był się poświęcić modelowaniu takich wzorów, które przy fantazji, oryginalności pomysłu i łatwości wykonania jemu właściwej, byłyby mu z pewnością zjednały znakomite imię w historji sztuki. Popchnięty w tym kierunku sądami krytyki, byłby on bezwątpienia stworzył jeszcze niejedno arcydzieło podobne do owej wazy, śmierć jednak przerwała nić jego żywota niemal w sile męzkiego wieku. Doré umarł 23 stycznia b. r. mając zaledwie lat pięćdziesiąt.

Obyczaje kupieckie.

Studjum Herberta Spencera.

(Przełożył L. Iulender.)

(Ciąg dalszy.)

Cel u wszystkich jest jeden i ten sam: zyskać kredyt większy, aniżeliby mieć mogli, gdyby stan ich interesów był całkowicie znany; a gdy kredyt jest częściowo tylko odkrytym, a nie zupełnie — jak być powinno, to różnica leży tylko w stopniu. Wielu bardzo wielu, przychodzi już teraz do przekonania, że popieranie oszustw pośrednich, bynajmniej nie jest ostatnią z przyczyn naszych nieszczęść handlowych. Biorąc rzecz ogólnie, każdy kupiec dąży do tego, aby zabezpieczyć kapitał innych tak jak swój własny. Skoro zaś A zapożyczył się kredytem pana *B*, *B* kredytem pana C, a C kredytem A; skoro w całym świecie handlowym każdy przyjmuje zobowiązania, których nie jest w stanie dopełnić bez pomocy pośredniej lub bezpośredniej, i skoro każdy liczyć musi na pomoc drugiego chcąc się uratować od zguby, wtedy katastrofa jest nieuniknioną. Kara ostateczna za niemoralność wszystkich może się spóźnić, ale w końcu przecież nadejdzie.

Niemożemy w tak krótkiej rozprawie dać zupełnego obrazu średniej moralności w handlu. Z jednej strony nie mogliśmy przytoczyć jak tylko małą liczbę przykładów typowych z malwersacyj, plamiących handel, z drugiej byliśmy zmuszeni wyrywać te przykłady z całości; należałoby bowiem liczyć się z ogromną masą interesów uczciwych, pośród których fakty owe prawie się gubią. Gromadząc fakty tego rodzaju, zaostrzylibyśmy znacznie werdykt potępiający: przeciwnie żaś, rozpraszając je pośród niezliczonej masy transakcyj godziwych, jakie się codziennie zawierają, ułagodzonoby ten werdykt. Jednakowoż, mimo te wszystkie względy, obawiamy się, że stan rzeczy jest straszliwym. W tej mierze zaś sąd nasz nie tyle opiera się na faktach powyżej wyliczonych, ile na opinji tych, co nas informowali. U wszystkich tych napotkaliśmy, jako rezultat długiego osobistego doświadczenia przekonanie, że handel z gruntu zepsuty. Ci ludzie znający się na interesach, mówili rozmaicie, każdy podług swego charakteru, jedni z obrzydzeniem, drudzy zniechęceni, inni oburzeni, niektórzy z ironią; lecz u wszystkich przebijało się to samo przeświadczenie. Gdy pominiemy wyższe gałęzie handlu, niektóre gałęzie całkiem specjalne, a wreszcie wypadki wyjątkowe, w których człowiek jakiś potrafił opanować cały rynek, to wszyscy sędziowie kompetentni zgodzą się na to, że do sukcesu bez skazy dojść nie można. Aby żyć wśród świata handlowego

trzeba, zdaje się, koniecznie przyjąć jego moralność, ani ją przewyższać ani poza nią zostawać, nie chcieć być uczciwszym od ogółu. Ci bowiem którzy staną niżej, niż ten program wymaga, będą wykluczeni, a ci co się zechcą wznieść się wyżej, będą sprowadzeni do właściwej miary, lub się zrujnują. Dla obrony własnej człowiek niecywilizowany dziczeje między dzikimi; tak samo dla obrony kupiec, który się kieruje skrupułami zmuszonym bywa pozbyć się tych skrupułów w miarę, jak ich brakuje jego konkurentom. Powiedziano kiedyś, że prawem istot żyjących jest: „jeść, by być zjedzonym;" tak samo powiedzieć można o świecie handlowym, że prawo które nim rządzi jest: „Oszukiwać, aby być oszukanym." System ostrej konkurencji, który — jak to widzimy — rozwija się bez dostatecznej moralnej kontroli, nie jest ni mniej ni więcej kanibalizmem, przemienionym w formalną instytucję między handlującymi. Są tylko dwie alternatywy: wojować tą samą bronią co przeciwnicy, lub być zwyciężonym i pożartym.

Pomiędzy pytaniami, jakie nasuwa ten wniosek, jedno jest najnaturalniejsze a mianowicie: czy głęboko zakorzenione uprzedzenie względem handlu i handlujących nie jest zupełnie uzasadnionem? Wszystkie te brudy i nieuczciwości wraz z poniżeniem moralnem, które im służą za podstawę —, czy nie dają słuszności tym, co mają tylko pogardę dla ludzi kupczących? Czytelnik spodziewa się zapewne po nas, że bez wahania powiemy „tak", nam jednak nie zdaje się, aby to było całkiem stosowną odpowiedzią. Zdaje się raczej, że te występki są wynikiem przeciętnego charakteru Anglików pod wpływem specjalnych okoliczności; żaden słuszny powód nie nakazuje wierzyć, żeby klasa kupiecka w gruncie mniej wartała, niż jakakolwiek inna. Weźcie na chybił trafił ludzi zklas wyższych lub niższych, i postawcie ich w te same warunki, n najprawdopodobniej uczynią tak samo. I w istocie kupcy mogą łatwo odbić cięcie. Któż to rozwodzi się nad ich występkami? Może dwokat? nie wiele potrzeba, aby go zmusić do milczenia, niechaj przypomni sobie zmazy bez liku któremi upstrzoną jest reputacja tej kasty. Może obrońca? A cóż zwyczaj utarty w tych kołach, bronienia spraw o których się wie, że są niesłuszne, a przyjęty również zwyczaj brania honorarjów za czynności, których się nie wykonuje! Krytyka jego w zupełności zwraca się przeciw niemu. Czy może prasa wypowiada ów sąd surowy? skazany może jednak przypomnąć piszącym, że to nie bardzo uczciwie wydawać sąd o książce, którą się zaledwie przejrzało, lub pisać panegiryki o niegodziwych dziełach, jeśli się zostaje w przyjaźni z autorem, traktując równocześnie i lekceważeniem dzieła wyborne, jeśli są pisane przez osobistego przeciwnika; może on zresztą zapytać, czy ci, co z rozkazu przełożonego piszą rzeczy, w które nie wierzą, nie popełniają czasem większej winy, bo winy fałszowania opinji publicznej?

Nadto kupcy mogą utrzymywać, że w znacznej części zmusza ich do wybiegów niesprawiedliwość klientów. Handlujący zwłaszcza modnymi towarami mogą przytoczyć na swoją obronę, że jest zwyczaj żądania od nich opustów, co świadczy, że publiczność nie dba o to, aby kupiec miał przyzwoity zarobek; aby się więc obronić od tych, co chcą oszczędzać na ich koszt, widzą się oni zmuszeni wymieniać ceny wyższe od rzeczywiście żądanych. Mogliby jeszcze nadmienić, że często wprowadzają ich w ambaras najzamożniejsi nawet klienci, nie płacąc na czas rachunków, i że to także jest powodem do malwersacyj z ich strony; przez to bowiem zmusza ich się szukać wszelkich środków - godziwych i niegodziwych — aby wydobyć fundusze potrzebne na pokrycie zobowiązań. Jako próbkę złego, które im wyrządzanem bywa przez ludzi nie należących do handlu, mogliby oni przytoczyć jako przykład właścicieli największych magazynów *West-End'u**), zrujnowanych przez nieakuratność klientów lub zmuszonych do zawieszania od czasu do czasu wypłat, gdyż to był jedyny sposób uregulowania rachunków. Tak tedy wykazawszy, że wszyscy ci ludzie tak obojętni dla praw obcych niemają na to żadnego usprawiedliwienia, mogliby kupcy zapytać, czy oni sami tylko zasłużyli na naganę, skoro walcząc z bezlitosną konkurencją (co znowuż ich usprawiedliwia) okażą taką samą obojętność w innej formie.

Co więcej, nawet wobec tych, co stoją na straży sprawiedliwości w życiu społecznem, wobec prawodawców, mogliby oni zawołać: *tu quoque* (i ty także!)! Zapytają oni, czy skorumpowanie sługi klienta jest gorszem od skorumpowania wyborcy? lub czy zyskiwanie głosów za pomocą mówek obliczonych li na efekt a naszpikowanych kłamliwemi zapewnieniami, zastosowanemi do smaku wyborców nie jest takiem samem złem, jak wyrabianie sobie zamówień przez oszukiwanie na ilości towarów. Nie zaiste! uczciwe badanie wykazałoby niezawodnie, że jest mało takich klas — jeśli są jakie w ogóle, któreby były wolne wszelkiej nieuczciwości, i że błędy mając na względzie pokusy wszędzie są takie same, jak w wypadkach przez nas poruszonych. Bez kwestji nie będą one ani tak podłe, ani tak grube, skoro okoliczności nie będą sprzyjały drobiazgowości i prostactwu; nie byłyby także tak stałemi zorganizowanemi, gdyby ustrój nie był przemienił ich w zwyczaj.. Lecz po tych zastrzeżeniach, śmiało, zdaje nam się, będzie można bronić tezy następującej: klasy handlujące same w sobie nie są ani gorsze, ani lepsze od innych; do niecnych obyczajów jakie u nich widzimy, zmusiły ich przyczyny zewnętrzne.

Inne pytanie, które się tu nasuwa jest: czy te niedostatki nie stają się coraz gorszemi? Z pomiędzy faktów, któreśmy przytoczyli, wiele zdaje się przemawiać za tem. A jednak mnóstwo jest faktów innych, które świadczą przeciwnie. Ważąc prawdopodobieństwo, dochodzimy do mniemania, że zwiększona uwaga, jaką dziś publiczność zwraca na te kwestje, sama jest przyczyną mylnych zapatrywań: ludziom się zdaje, że wady świeżo odkryte, są wadami świeżo powstałemi, podczas gdy w istocie dawniej te same wady były tylko niedostatecznie rozpoznane, lub zupełnie zapoznane. Jest pewnem, że tak się rzecz miała co do zbrodni, co do nędzy i co do ciemnoty ludu; jest zaś prawdopodobnem, że obecnie rzecz ma się tak samo co do nieuczciwości handlu. Można powiedzieć w ogólności o indywiduach, że stopień, jaki one zajmują na drabinie społecznej, stosuje się do stopnia ich poczucia osobistego (samowiedzy); to samo pod pewnym względem da się powiedzieć o społecznościach. Społeczności bardziej rozwinięte, mające organizm bardziej wydoskonalony, tem się różnią od niższych, że u nich bardziej jest rozwiniętem to, coby nazwać można samowiedzą społeczną t. j. poczucie każdego z osobna obywatela o stanie, w jakim się znajduje ogół obywateli. U nas (w Anglii) na szczęście w ostatnich latach ta samowiedza społeczna znacznie się zwiększyła, i temu to, zdaje się, nam, przypisać należy mniemanie, jakoby się malwersacje handlowe wzmogły.

Fakty odnoszące się do handlu z czasów dawniejszych, które doszły do naszej wiadomości, potwierdzają to przypuszczenie. Defoë, w swoim „Doskonałym kupcu angielskim", pomiędzy innymi wybiegami kramarzy, wymienia i ten, że do sklepów swoich wpuszczają złudne światło w celu nadania towarom innego pozoru.

Jest tam mowa także o „retoryce sklepowej", o „potoku kłamstw", którym handlarze zwykli byli przyjmować klientów; przytacza także ich usprawiedliwienia, a to, że oni nie mogliby żyć, gdyby nie kłamali. Zapewnia, że nie było może ani jednego kupca, któryby nie puszczał w kurs monet fałszywych lub niepełnoważnych, i że najuczciwsi nawet ludzie często pysznili się z talentu pozbywania się złej monety. Te fakty dowodzą, że zwyczaje kupieckie w owych czasach żadną miarą nie były lepszemi od obecnych; a skoro sobie przypomniemy liczne prawa, które dawniej trzeba było usta-

*) Najbogatsza dzielnica Londynu (Tłum.)

nawiać dla zapobieżenia oszustwom różnorodnym, to się przekonamy o słuszności owego wniosku. Ten sam wniosek da się wyciągnąć także z ogólnego stanu społeczeństwa.

Wówczas, gdy za każdą zmianą panowania, rząd obniżał wagę monet, trudno było by żądać, aby moralność klas średnich wyżej stała, niż dziś. Wpośród generacji ludzi tak mało czułych, dla dobra bliźnich, że handel niewolnikami wydawał im się sprawiedliwym, że — co więcej — pierwszy, który handel ten zainaugurował, otrzymał za ten czyn w nagrodzie pozwolenie noszenia herbu z odpowiednią dewizą, nie było możebnem, aby ludzie mieli więcej niż dziś poszanowania dla praw współobywateli. W epoce, w której sądownictwo stało na tak niskim stopniu, że w samym Londynie utrzymywały się kryjówki zbrodniarzy urągających prawu, a na gościńcach opryszki wykonywały niecne swoje rzemiosło, nie mogło też być mowy o zbytniej uczciwości w handlu. Natomiast czas taki jak nasz, w którym opinia publiczna zmusza już prawodawców do tylu zmian w duchu sprawiedliwości społecznej, nie powinien też być czasem, w którymby się wzmagał a nie zmniejszał, brak sprawiedliwości w stosunkach między ludźmi.*) A jednak nie dą się zaprzeczyć, że między oszustwami wyżej wskazanemi mnóstwo jest wynalazków całkiem świeżych. Wiele z nich w ciągu ostatnich lat trzydziestu, przemieniło się już w instytucje, inne właśnie co dopiero wchodzą w życie. Jakże więc pogodzić te pozorne sprzeczności?

Zadanie to nie jest zdaje nam się trudnem. Oszustwa znaczniejsze i bezpośrednie stały się rzadszemi; oszustwa zaś drobne i pośrednie się wzmogły, tak co do rozmaitości jak i liczby: w tem cała rzecz. To zaś zgadza się ze zdaniem, że moralność kupiecka dziś wyżej stoi jak przedtem. Skoro bowiem pominiemy jako nienależące do rzeczy wpływ kar świeckich i religijnych, i zastanowimy się, jaki to powód moralny głównie wstrzymuje człowieka od porywania się na drugiego, to znajdujemy, że tym hamulcem moralnym nie jest nic innego, jak tylko odczuwanie przez sympatję bolu, jaki drugim sprawiamy. Żywość tej sympatji będąc zależną od żywości, z jaką sobie kto wyobraża ów ból, zmienia się stosownie do natury wypadku. Ma ona być dość znaczną, aby zapobiedz uczynkom, któreby wywołały wielki ból, lecz nie dość silną, aby powstrzymać od czynów lekkie tylko cierpienie wywołujących. Dość żywa, aby powstrzymać człowieka od naruszenia wprost lub pośrednio praw obcych, może jednak być za słabą, aby zapobiedz wybrykom, które jedynie drogami pośredniemi szkodzić mogą ludziom zresztą nieznajomym. Rzeczywistość potwierdza ten wniosek: Hamulec moralny jest tem silniejszym, z im większą jasnością przedstawiają się złe skutki czynu. Mnóstwo ludzi, coby się wzdragali na myśl samą wykradania pieniędzy z kieszeni, nie robi sobie żadnych skrupułów, fałszując swoje towary! Inny znowu, któremu nigdy przez myśl nie przeszło puszczać w obieg fałszywą monetę, snadno przystępuje do oszustw w banku akcyjnym. Tak tedy — jakeśmy nadmienili, skoro formy oszustw najsubtelniejsze i najbardziej skomplikowane, stają się częstszemi, to się zgadza z ogólnym postępem moralności, przyjąwszy zresztą za pewne, że oszustwa prostackie równocześnie ustają. (C. d. n.)

*) Sprawiedliwość w stosunkach społecznych w ten sposób wchodzi w życie, że coraz to nowe działy i kręgi życia społecznego obejmuje. Ustały już niesprawiedliwości grube takie jak feudalizm, niewola; ustają proste rozboje i t. p. ale nie ustał wyzysk ekonomiczny a z nim oszustwa w handlu; owszem i jedno i drugie się wzmaga. Wszechwładna konkurencja to matka wszelkiego wyzysku i nieuczciwości w handlu i przemyśle, a konkurencja jak wiadomo coraz jest większą. Dopiero gdy konkurencja a z nią wyzysk dojdą do takiego punktu, że już wytrzymać nie będzie można, wtedy na tem polu doczekamy się urządzeń sprawiedliwości. (Uw. tłum.)

Przegląd literacki.

„Ognisko".

książka zbiorowa, wydana dla uczczenia 25-letniej pracy T. J. Jeża, Warszawa 1882 r. — Str. 423 w wielkiej 8ce.

„Czcigodny panie! pisze redakcja tej książki zbiorowej do dzielnego naszego powieściopisarza: — Przesyłając Ci „Ognisko", słaby objaw naszego hołdu i niezupełny wyraz naszych pragnień, prosimy, abyś uwierzył, że za twą 25-letnią pracę dla polskiego piśmiennictwa więcej wdzięczności pozostawiamy w naszych sercach, niż wypowiadamy w publicznych słowach. Kiedy Ty, szanowny Panie, już ozdobiłeś swe imię wymownem apostolstwem zasad i godeł postępowych, my nauczyliśmy się dopiero ich doniosłość mierzyć i wartość pojmować, z naszych więc rąk szczególnie należy Ci się wieniec, który zbiorowo uwity ze skromnych prac w tej książce składamy zdaleka na Twe zasłużone czoło. Przyjm go, Panie, nie jako ozdobną koronę, ale jako pamiątkę roku jubileuszowego, w którym grono pokrewnych umysłów cześć Ci objawiło".

Temi słowy, wypisanemi na pierwszej karcie „Ogniska" zaczyna się ten „jubileuszowy wieniec", włożony na czoło dzielnego, bojownika szabli i pióra przez liczne grono postępowych pisarzy warszawskich, kupiące się około „Prawdy", redagowanej przez Al. Świętochowskiego (Wł. Okońskiego). Książka cała ma barwę jednolitą, złożyło się bowiem na nią „grono pokrewnych jubilatowi umysłów", jest ona też zbiorowym niejako wyrazem przekonań i opinii tego grona. Sama już zapowiedź „Ogniska", podjętego przez pozytywistów warszawskich, przyjętą została nader przychylnie przez obóz nasz postępowy, nim bowiem jeszcze książka ta ukazała się z druku, cały jej parutysięczny nakład, rozkupiony został w drodze przedpłaty, a wyszła właśnie książka jubileuszowa mieści przy końcu długą listę przedpłacicieli, z których wielu nadesłało sumy pieniężne, przewyższające cenę prenumeracyjną wydawnictwa. Cały dochód czysty z tej sprzedaży autorowie i wydawcy „Ogniska" przeznaczyli na honorarium za powiastkę jubilata, która mieści się w końcu książki. Szybkie rozkupienie książki takiej przez pewien żywotny odłam naszej publiczności upoważniło redakcję jej do słusznego oświadczenia we wstępnem „Objaśnieniu", że fakt ten „jest dla naszej chorągwi i naszych usiłowań świadectwem zbyt chlubnem, ażebyśmy niem poszczycić się nie mogli". Forma uczczenia długiej i mozolnej pracy sympatycznego i zasłużonego pisarza, jaką wybrali inicjatorowie i wykonawcy wydawnictwa, świadczy również wymownie o ich rozumie i uczciwym sposobie myślenia. „Ognisko" jest obszernie niejako wyłożonym programem tego odcienia naszego postępowego obozu, który pozytywizm wypisał na swym sztandarze; przeznaczenie dochodu z tej książki na rzecz jubilata jest godnym żywego uznania objawem wdzięczności dla pisarza, który długie lata mozolnie dla społeczeństwa pracował, doczekawszy się lat podeszłych i licznej rodziny, a który dotąd pozostał biednym pracownikiem, mimo, że wielu już wzbogacił księgarzy i wydawców. Konserwatywny i niezdecydowanej barwy obóz warszawskiego dziennikarstwa inny nieco wybrał sposób złożenia hołdu naszemu pisarzowi. Warszawscy literaci tego autoramentu przygotowują dlań album, złożone, nie z prac, lecz z podobizn fizjognomii licznej rzeszy tych mężów, którzy przypuszczają prawdopodobnie, że jubilat nasz wysoce jest ciekaw, jak też ci panowie wyglądają.

Sympatyzując z zadaniem, jakie postawiło sobie „Ognisko", postaramy się zapoznać czytelników naszych z zawartością tej pracy zbiorowej. Z góry jednak zastrzegamy się, że nie wszystkie zapatrywania wyrażone w tej książce podzielamy. W ogóle, zamieszczone w niej prace z charakterem więcej publicystycznym i krytycznym, mniej przemawiają do naszego przekonania, niż rozprawy naukowe. To też ostatnie, naszem zdaniem, stanowią główną wartość wydawnictwa, pierwsze jednak dla grona czy obozu „pozytywnego", z łona którego wyszło „Ognisko" są typowe i dlatego poddamy je pobieżnemu choć rozbiorowi.

Na początku „Ogniska“ mieści się praca Piotra Chmielowskiego o Jeżu.

„Przypatrując się wizerunkowi naszego powieściopisarza, mówi krytyk, nawiązując do portretu jubilata, umieszczonego na jednej z pierwszych kart wydawnictwa, rozważając tę kościstą budowę jego twarzy zawiędłej a kańczastej trochę, te brwi nastroszone, ten wąs obfity, zawiesisty, wyraz energii, siły i hartu jaki z oczu jego bije, mimowoli zrobić musimy spostrzeżenie, że fizjognomia ta wyróżnia się jaskrawo od przeciętnej dzisiejszej twarzy poetów i belletrystów: nasuwa ona raczej pamięci widza, wizerunki naszych dawnych ziemian-rycerzy, co to odpasawszy miecz od boku, zasiadali do spisywania wspomnień ze swego życia i poglądów na sprawy Rzeczypospolitej“.

Do tej fizjognomii portretu podobną jest też bardzo literacka fiziognomia naszego pisarza. Całe życie jego i wszystko co wyszło z pod pióra, nacechowane jest przedewszystkiem wybitnemi przekonaniami barwy postępowej i demokratycznej. Przewijają się one jak nić Aryadny przez wszystkie utwory Jeża. Nie szkodzi to bynajmniej artystycznej budowie utworów pióra, jak chcą niektórzy wyznawcy artystycznej bezprzekonaniowości, lecz przeciwnie, nadaje pojedynczym rysom więcej wyrazistości i siły, całość zaś zyskuje tylko na barwności i platystycznym rysunku. Chmielowski, w swojem studjum zwraca wyłączną uwagę na zapatrywania wypowiedziane w utworach Jeża, artystycznej ich budowie poświęcając zaledwie parę wierszy. Praca Chmielowskiego jest biograficzno-literackim szkicem, rzuconym dość pobieżnie. Dla zupełnego wykończenia brakuje jej lepiej podmalowanego tła historycznego i odpowieniej skali porównawczej. Gdyby to było przytem więcej studjum, niż artykuł publicystyczny, należałoby więcej nieco miejsca poświęcić artystycznej stronie powieści jubilata. W ogóle zresztą zaznacza Chmielowski realistyczny charakter i wielkie artystyczne zalety utworów naszego powieściopisarza. (Dok. nast.)

ZIARNKA.

Karnawał dobiega do końca, karnawał huczny, wesoły, rozpromieniony tańcem i winem. Lwów się bawi, co dzień bal nowy, a czasen i kilka na jeden dzień wypada. Obcy podróżny przyjechawszy do nas w obecnej porze, wyniosłby jak najlepsze wyobrażenie o naszem położeniu. Ha! Bawmy się aby zapomnieć o biedzie; — to także metoda mająca swoich gorących rzeczników... Bale publiczne były urządzane przeważnie na różne cele, a dochód z niektórych był wcale znaczny. Nie jedno towarzystwo posiliło się pracą pięknych nóżek. Redutę mieliśmy dotychczas tylko jedną, z której dochód przeznaczony był na pomnik Mickiewicza, Czytelni Akademickiej i Towarzystwa muzycznego. Udała się bardzo dobrze — zdaje się głównie dla tego, że była jedyną. Nie długo to już jednak trwać będzie — nastąpi pokarnawałowy „Katzenjammer“, zepsute żołądki uczują potrzebę śledzia i znowu wejdziemy w zwykły tryb życia. Żeby tylko ten pokarnawałowy „katzenjammer“ nie trwał za długo, żebyśmy po godziwych zabawach z odrodzonym umysłem wzięli się raźniej do roboty, i całoroczną pracą zasłużyli sobie na przyszłoroczną hulankę!

* * *

Niedawno podaliśmy na tem samem miejscu życiorys rzeźbiarza Linińskiego, którego szczegóły bolesne powinny były dotknąć każdego czytelnika. Od lat tylu cieszymy się tryumfami sztuki naszej zagranicą. podnosimy je z dumą ale miano to artyści nasi mrą z głodu w chwili. gdy ich tęsknota za krajem zmusi wrócić w strony rodzinne. Odpowiedź na to być może: Nie dziw, kraj ubogi, a sztuka jest rodzajem zbytku. Prawda i to, ale opatrzmy się tylko ile wydajemy niepotrzebnie na rozmaite owacje, przyjęcia, bramy tryumfalne itp. demonstracje bez wartości a przyjdziemy do przekonania, że wydajemy zanadto na zbytki i to nieprodukcyjne, a w dodatku nietrwałe. Niemamy wprawdzie magnatów i mecenasów, ogół nie jest w stanie wspierać artystów. ale są instytucje, które by w tym razie role mecenasów nie tak wielkim bardzo kosztem mogły wziąć na siebie. W ostatniej kronice lwowskiej poruszył tę myśl Jan Lam, i namawiał naszą radę miejską aby coś uczyniła w tym kierunku i zaiste, czas by był, aby myśl tę nowa rada wzięła sobie do serca. Inaczej sztuka u nas nigdy się nie podniesie, a największe nawet talenta z czasem muszą się chwycić pracy rzemieślniczej, która zabija talent i zagłusza wszelkie wyższe porywy.

* * *

W teatrze cisza. Zwykle pusty amfiteatr zapełnił się wprawdzie w ostatnich czasach nieco na występach gościnnych pana J. Rychter i pani Leontyny Parznickiej, ale i to nieodświeżyło wcale repertoaru. P. Rychter zapowiedział wprawdzie występ w „Braciach Rantzan“, ale przyrzeczenia dotąd niedotrzymał, a i pani Parznicka dotychczas również popisywała się w znanych sztukach, w których ją lwowska publiczność już widziała. Notujemy więc tylko fakt, niezastanawiając się nad grą naszych gości.

Czytamy w „Przeglądzie Tygodniowym“ „Z niemałem przerażeniem spostrzega lojalna przeciętnie dusza galicyjska lwowskiego korespondenta Gazety Polskiej, jak do owczarni bogobojności i prawowiernej szlachetczyzny, zakrada się wilk pozytywizmu warszawskiego... Struchlałym z trwogi bürgerom przemycanego na bruk warszawski stańczykowstwa, opowiada: iż lwowskie *Ziarno* i krakowska *Przyszłość*, są redagowane przez ludzi wyznających zasady Przeglądu Tygodniowego, a nawet idących w przekonaniach swych daleko dalej... Wprawdzie tego „dalej“ nie ocenia korespondent z porównania pism, gdyż prawdopodobnie oscylując między lembergerką a narodówką, które mu służą za źródło łokciowych dziennych korespondencyj, pism warszawskich postępowych czytać niema czasu, ale to „dalej“ łowi z plotek ulicznych, których krystalizacja w formie objaśnienia, stanowi wprawdzie intratne zajęcie, ale czy bardzo zgodne z charakterem literackim, nie wiemy. — Co zaś do kwestji, czy lwowski organ postępowy należy do ziaren, „które na gruncie galicyjskim nie mogą się głębiej zakorzenić“, niech zacny korespondent nie wyśpiewuje przedwcześnie hosanna — gdyż niewątpliwe mnożą się poznaki, iż myśl w Galicji blizka jest już ocknięcia się i zapewne pójdzie w pozytywnym kierunku, gdyż jest to konieczną reakcyą dotychczasowego jej nastroju. Samo ukazanie się *Ziarna* i *Przyszlości* jest poniekąd tego dowodem, tem więcej, iż redakcye obu pism wykazały talent i zrozumienie położenia, nie popadając w krańcowość, aby umiarkowanem i objektywnem wypowiadaniem zasad, krok za krokiem zyskać grunt pod stopami własnemi. Korespondent więc zdradza co do tego swą obawę, udzielając podstępnej rady „Ziarnu,“ aby odkryło przyłbicę i wystąpiło do boju gwałtownie. Jezuicka ta taktyka, polegająca na drażnieniu przeciwnika i skłonieniu go do ryzykownego kroku, jest już nieco przestarzałą, tem więcej, że lwowski organ postępowy jak i pierwsze numera „Przyszłości“, są dowodem, iż zwolennicy postępu nauczyli się już czegoś z taktyki, iż czują się dość silnymi, aby przemawiając spokojnie, tem pewniej osięgnąć zwycięztwo swych zasad. — Korespondent do tego stopnia nie zna położenia postępowych pism warszawskich, iż mięsza organa, kładzie na jednej linii sprzeczne odcienia, słowem prawi o rzeczach, których zapewne nawet nie widział, i wydaje sądy jak ślepy o kolorach. Dziwić mu się przecież nie można, mężowie jego pokroju zanurzeni w letejskich wodach galicyjskiego obskurantyzmu, są niedostępni dla promieni światła, niezabarwionych kolorami ich okularów. Szczęśliwi!“

ZAPISKI.

Literatura.

* W dodatku książkowym do ostatniego numeru Tygodnika Powszechnego znajdujemy przekład milutkiej powiastki z życia czarnogórskiego Józefa Holeczka p. t. „Stenia“. Autor długo podróżował po Czarnogórzu i wskutek tego wybornie poznał i oddał w swych pismach zwyczaje i obyczaje ludu łamecznego, zadziwiające swą jędrnością i prostotą. Z tego powodu na przekład zasługiwałyby nietylko wszystkie „Czernohorskie powidky“, lecz i znakomite szkice z podróży p. t. „Za Svobodu. Kresby z bojów czernohorskych a hercegovskych proti turkom“. Słyszeliśmy, że jeden z literatów przekłada ustęp z tych ostatnich p. t. „Sparta Słowian“.

* Znakomity estetyk M. Carriere wydał niedawno zbiorek poezyj lirycznych pt. „Agnes“. Tak się zwała żona jego, córka Liebiga, którą Carriere utracił po 10 latach pożycia i do której i dziś zwraca się z miłością i przywiązaniem. Wiersze filozofa i estetyka są pełne ciepła, chociaż brak im może barwy i można by o nich chyba powtórzyć to, co poeta mówi przy sposobności: „Hinaus aus dem Gemüthe in den Geist ich flüchten muss“.

Teatr i muzyka.

* Na pamiątkę 200 letniej rocznicy odsieczy Wiednia przez króla Jana III. ułożył na fortepian i wydał znany kompozytor p. Alojzy Lipiński wybór najnowszych tańców, a mianowicie: „Uroczysty“ polonez — „Naprzód zuchy“ mazury — „Sen młodzieńca“ walce — „Wabicielka“ polka francuska — Żartobliwa“ mazurka — „Ze świata tonów“ kadryle — „Z rąk do rąk“ galop — Utwory te odznaczają się oryginalnością i zwykłą u p. Lipińskiego melodyjnością.

* Paweł Lindau ukończył nowy dramat „Marianens Mutter“ w której przedstawiane są walki matki, starającej się sądownie o odzyskanie córki z rąk niegodnego ojca.

* Barytonista paryski Lasalle opuszcza akademię muzyczną i udaje się z drobną trupą, złożoną z tenorzysty, prymadonny i basisty w podróż artystyczną. Artyści występować będą wszędzie z siłami miejscowemi, a mają przygotowany następujący repertuar: Afrykanka, Hamlet, Don Juan, Wilhelm Tell, Hernani, Rigoletto i Bal maskowy.

* Alfred Silven, dziennikarz paryski wprowadza na scenę teatru „Porte St. Martin“ Don Quichota, ułożonego scenicznie na podstawie arcydzieła Cerwantesa.

* Teatr Gaiety w Londynie z 1 stycznia skończył 14 rok swego istnienia z którego dyrektor Hollingshead zdał publicznie rachunek. Przez lat 14 wynosił dochód brutto: 544.000 fut. szt. z których zapłacono 19.000 podatku, 30.000 honorarjum autorom, 40.000 za anonse, a 300.000 gazy. Panu dyrektorowi pozostała ładna suma w zysku.

Sztuki piękne.

* W Rzymie otwarto uroczyście 21. zm. wystawę międzynarodową dzieł sztuki. Mowę inauguracyjną miał syndyk rzymski. Odpowiedział na nią serdecznie król, poczem tocząc rozmowę z architektem Piacentinim, twórcą pięknego budynku, zwidził szczegółowo wystawę. Z zagranicy nie wiele dzieł przysłano a w ogóle zdaje się, że cała wystawa ograniczy się na dziełach artystów włoskich. a pomiędzy wystawionymi odznaczają się zaszczytnie prace rodaków naszych Welońskiego Siemiradzkiego, Matejki. Tego ostatniego „Hołd pruski“ nie zbiera wyłącznie wprawdzie pochwał, ale rzecz to naturalna w obec wymagań Włochów, którzy na dziełach XVI stulecia nauczyli się dobrze oceniać i odczuwać harmonię barw. Obraz Siemiradzkiego za to wywołuje powszechne pochwały, a Welońskiego „Lirnik“ współubiega się nawet pod względem techniki z Włochami, stojącymi w tym punkcie, jak wiadomo bardzo wysoko.

* Krakowska rada miejska na jeden z ostatnich posiedzeń uchwaliła program obchodu jubileuszowego obrony Wiednia. Według tego programu w przeddzień rocznicy 12 września odbędzie się uroczysta procesja z kościoła na Piasku do katedry na Wawelu. W kościele OO. Karmelitów, na Piasku znajduje się obraz Matki Boskiej przed którym Sobieski modlił się idąc na wyprawę wiedeńską, i w tym roku właśnie przypada koronacja tego obrazu. W tym samym dniu odsłoniętą zostanie płaskorzeźba pamiątkowa Welońskiego, na ścianie zachodniej kościoła Panny Marji, zwróconej frontem ku Sukiennicom. Wieczorem miasto będzie illuminowane. W ciągu całej uroczystości grób Sobieskiego będzie otwarty dla zwidzających, i rozdawane będą publiczności Książeczki pamiątkowe o odsieczy. Na koszta płaskorzeźby rada m. uchwaliła 9000 zł.

* Gladjator Welońskiego, tak jak zakupiony już dla Muzeum narodowego w Krakowie. Pierwszą ratę kilkuset zł. koło artyst. lit. krakowskie wysłało już artyście do Rzymu.

* Biust marmurowy śp. Podczaszyńskiego, dłuta B. Syrewicza, ustawiony został w gmachu krak. Akademji umiejętności.

* Honorarjum 230000 marek otrzymała w Nizzy francuzka artystka malarka Róża Bonheur za wielkie płótno, przedstawiające lwów dzikich,odmalowanych według żywych modelów.

* W Londynie wyszło nader interesujące dzieło „The history, treasures and antiquities of Salamis in te island of Cyprus“, w którym opisane są zbiory starożytności egipskich generała Cesnoli. Dzieło ozdobione 700 ilustracjami.

* Pod tytułem „Die Kaiserliche Gemäldegallerie der Eremitage in St. Petersburg“ wyszedł pierwszy zeszyt reprodukcji obrazów znajdujących, się w tym mało znanym ogółowi zbiorze, dokonanych przez Ad. Brauna. Tekst objaśniający pisze do dzieła W. Bode, dzielny znawca holenderskiego malarstwa, które najbogaciej jest zastąpione w Eremitażu. W pierwszym zeszycie znajdujemy rzeczy Rembrandta (Portret Polaka, Danae, Żydówka) Fr. Halsa (oficer), Tenier'a (uroczystość strzelecka), Rubensa (Andromeda).

* Pod tytułem „Italia“ zaczęło wychodzić pismo artystyczne w Rzymie, którego treść nie zapowiada jednak dotychczas nic interesującego.

* W zakupionym przez muzeum berlińskie zbioru manuskryptów Hamiltona znalazły się świetne ilustracje Aleks Botticellego do Dantego. Jeden z najznakomitszych mistrzów epoki wczesnego renesansu zatrzymał typ Dantego stworzony przez Giotta, ale sam wymyślił prześliczną Beatriczę.

* W Rzymie słynie obecnie na całą Europę pracownia odlewów artystycznych Aleks. Nellego na via della Lungara. Ukończyła ona niedawno posąg, mający stanąć w Rzymie na cześć braci Cairolich, którzy zginęli w boju z papieskiem wojskiem 23 paźdz. 1867 w chwili, gdy chcieli wzbudzić w Rzymie powstanie w tym czasie, gdy Garibaldi szedł na Mentanę. Posąg ten dłuta Rosy stanie naprzeciw termów Dyoklecjana. Równocześnie w pracowni odlewa się grupa olbrzymia, przedstawiająca tryumf Izabeli katolickiej i wiele innych.

* Minister oświecenia przyrzekł, że do ozdobienia auli politechnicznej we Lwowie użyte będą wyłącznie tylko siły krajowe.

Nauki przyrodnicze.

* Podróżnik Przewalski organizuje nową wyprawę do Azji środkowej. „Nowosti“ donoszą, że już w lutym wyprawa ma przyjść do skutku Obecnie Przewalski opracowuje i porządkuje notaty z ostatniej wyprawy, które mu posłużą następnie do dokładnego opisu zbadanych miejscowości i krajów.

* Dr. Brühl prof. anatomii w Wiedniu, na podstawie długoletnich doświadczeń dowodzi w artykule zamieszczonym w piśmie „Auf der Höhe“, że teorja Schoppenhauera na punkcie różnicy w budowie mózgu jest czczym wymysłem, i że w budowie zwojów mózgowych kobiet i mężczyzn żadna nie zachodzi różnica.

* P. Stevenson zmierzył wysokość bałwanów Oceanu i sprawdził, że wysokość ich dochodzi do 13 metr. długość zaś do 169 metr. Bałwan przebiega $14^1/_2$ metr. na sekundę, czyli 52 kilometrów na godzinę. Siła balistyczna wielkich bałwanów jest nadzwyczajna. Wedle obserwacyj Stevensona, bałwany na rozmaitych punktach przy brzegach Anglii, poruszały odłamy skał, ważące 1200 do 5600 ton, a mierząc ich siłę dynamometrem skonstantowano, że siła niektórych fal wynosi 20400 kilogr. na metr. kwadr.

* Dr. Tom. Taylor w Waszyngtonie zrobił spostrzeżenie, że muchy w swych trąbach mają pasożytów, należących do rodziny Anquillula. Pasożyty te są widzialne już przy 25 krotnem powiększeniu.

* Medyczny Australski dziennik „The Australian medical Journal" ogłasza ciekawe studium o zastosowaniu pomidorów w terapeutyce, zwłaszcza jako środka zabezpieczającego przeciw chorobom epidemicznym, między innemi przeciw cholerze. Oto na mocy jakiego rozumowania i spostrzeżeń autor dochodzi do wniosku, który gdyby okazał się trafnym, byłby prawdziwem dobrodziejstwem dla ludzkości: Wpływ zbawienny pomidorów na pasożytne choroby innych roślin, jest faktem uzna nym przez wielu ogrodników; pomidory wysuszone na łodydze i włożone między ziarna, zabezpieczają je od rdzy, śniedzi, pruchnienia itp. Tę własność zawdzięcza pomidor siarce, której znaczną ilość posiada. Może więc być, że dzięki tej zdolności niszczenia zarodków pasożytnych w roślinach, pomidor mógłby oddawać podobne usługi człowiekowi w chorobach miazmatycznych. Zagorzali stronnicy teorji o harmonji w naturze, powołują się nawet na ten argument, że skoro pomidory dojrzewają w porze, gdy gorączka tyfoidalna najbardziej grasuje, widocznem jest, że sama przyroda obok choroby i lekarstwo umieściła.

MISCELANEA.

Rossyjski „Goniec urzędowy" ogłosił ciekawe materjały, obejmujące statystykę czasopism wydawanych w roku 1882 w cesarstwie rosyjskiem, kr. Polskiem, i w. ks. finlandzkiem.

Nieliczące polskich ogólna cyfra czasopism wydawanych w państwie rozsyjskiem wynosiła 694. Cyfra ta przewyższa zwykle dotychczas podawaną i rozpowszechnianą w Rosji oraz zagranicą — a wynoszącą około 450.

Goniec podzielił te dane na trzy części: czasopisma 1) petersburskie, 2) moskiewskie, 3) prowincjonalne. Do liczby ostatnich dostały się przez pomyłkę czasopisma polskie. Spis trzeciego działu będzie, jak zapowiada dziennik, ogłoszony, więc będziemy mieli materjał, który ułożony należycie a nie według systemu przyjętego przez redaktora „Gońca" p. Danilewskiego, pozwoli umieścić każdą rzecz w miejscu właściwem.

Przytaczając dane statystyczne, o których mowa, żałujemy, że nie mamy pod ręką statystyki czasopism innych krajów ucywilizowanych, także statystyki sił zbrojnych. Byłoby bardzo pouczającem zestawienie liczby gazet z liczbą żołnierzy w każdem z państw i porównanie wyników tego zestawienia. Oprócz tego ciekawe są wykazy, na ilu mieszkańców przypada jedna gazeta u różnych narodów, one bowiem świadczą o rozwoju publicystyki porównawczo nietylko państw politycznie niepodległych, ale również narodów niezależnych moralnie.

Porównywając należałoby brać nie *wydawnictwa* ale ilość *numerów* i tę dopiero zestawiać z liczbą żołnierza i z ludnością. Nie wątpimy, że znajdzie się kto, co potrafi skorzystać z materjału, jakiego dostarcza nam dziennik rossyjski, i stworzy obraz stosunków najbliżej nas obchodzących a prawdopodobnie — posiadający cechy bardzo sprzeczne.

Dwa pierwsze działy obejmują 272 wydawnictw, z których 167 przypada na Petersburg i 75 na Moskwę. W tej liczbie w języku rossyjskim: 249 czasopism, w trzech językach — jedno, w dwóch — jedno, w niemieckim języku w obu miastach—9, we francuskim — 4, w łacińskim i żydowskim po 2, w angielskim, polskim, fińskim i armeńskim po 1.

Dział trzeci liczy (oprócz polskich) 425 czasopism a razem z polskiemi 504, które wychodzą w 124 miastach. W tej liczbie w 80 miastach gubernialnych—400 czasopism, w 32 — powiatowych 58, w 12 miastach nadmorskich—46.

W tejże liczbie podział podług języków jest następujący: rossyjskich— 265, polskich 80, fińskich 43, szwedzkich 39, niemieckich 36, łotyskich 13, estońskich 10, armeńskich 9, gruzińskich 4, francuskich i tatarskich po 2 i aderbejdżańskie (narzecze) 1 czasopismo.

Spis ten nie jest widocznie dokładny jak dowodzi poniższy wykaz według miast. W Warszawie, która figuruje tu jako miasto prowincjonalne, policzono 79 a wszystkich czasopism polskich 80. To ośmdziesiąte stanowi pewnie tygodnik polski petersburski, a gdzie się podziały nasze pisma prowincjonalne, łomżyńskie, płockie, lubelskie, kaliskie, łódzkie, piotrkowskie i t. d. niewiadomo.

Otóż według „Gońca" miasta prowincjonalne liczą: Helsingfors 36, Ryga 23, Tyflis 21, Kijów 20, Odesa 19. Kazań i Charków po 11, Rewel 9, Dorpat i Mitawa po 8, Uleaborg 7, Abo, Wilno, Woroneż i Uwiaskül po 6, Kiszyniów, Lilawa, Nowogród i Saratów po 5, w ośmiu miastach po 4, w dwudziestu jednem po 3, w trzydziestu ośmiu po 2, a w pozostałych trzydziestu siedmiu po jednem.

Z wykazu czasopism cudzoziemskich widać, że najwięcej takowych jest w języku niemieckim— razem 45 czasopism. Zważywszy, że inne czasopisma nie mające znaczenia krajowych, autochtonicznych, są nieliczne i porównawszy cyfrę niemieckich z francuskiemi (6 w całem państwie) oraz z angielskiemi (jedno) przekonamy się jak wielką przewagę ma na tem polu kultura niemiecka. Nie mówimy już o porównywaniu ilości niemieckich gazet z polskiemi np. w Petersburgu, ale porównajmy te 45 czasopism niemieckich z 80 — niepolskiemi, które służą krajowi swojemu nie kolonii. Zastanawiające!

Z innych szczegółów zrobimy ważną uwagę nad ilością numerów. Są to cyfry nie dające całości i malujące tylko największe wydawnictwa petersburskie i moskiewskie.

W	ilości	71000 egz.		odbija	się	czasopism	1
„	„	25000	„	„	„	„	1
„	„	24000	„	„	„	„	2
„	„	20000	„	„	„	„	5
„	„	10000	do	20000	—	—	7
„	„	5000	„	10000	—	—	25
„	„	1000	„	5000	—	—	87
„	„	500	„	1000	—	—	94
„	„	100	„	500	—	—	39

Razem 261 czasopism wydaje około 879700 egzemplarzy. Nie wliczono tu czasopism prowincjonalnych.

Kosztem osób prywatnych wychodzi w Petersburgu i w Moskwie 193, a kosztem rządu, municypalności i towarzystw 79 wydawnictw.

Najwięcej czasopism liczono treści *polityczno-literackiej* i *mieszanej*, mianowicie: w Petersburgu 59, w Moskwie 3, *informacyjnych* 8 i 4. *teologicznych* i *kościelnych* 5 i 6, poświęconych *oświacie* i *pedagogii* 8 i 3, *prawu* i *administracji* 9 i 2; nareszcie *rolnictwu* i *gospodarstwu* 8 w Petersburgu i 2 w Moskwie oprócz treści innej.

Czasopism *bez cenzury* wychodzi w Petersburgu 101, w Moskwie 30, *z cenzurą* 96 i 45. Najwięcej liczono *gazet codziennych* w Petersburgu 19, w Moskwie 12; *tygodników* wychodziło 15 w Petersburgu i 6 w Moskwie; *miesięczników* 63 w Petersburgu i 22 w Moskwie; ilustracyj 34 w Petersburgu i 10 w Moskwie.

Najdawniejsze czasopismo rossyjskie wchodzące do tego spisu istnieje 156 lat.

Najdroższe — „Journal de St. Petersbourg" — kosztuje rocznie 18 rubli.

Treść:

Od Administracji.

Niniejszy numer (6) jest **pierwszy** w miesiącu lutym, upraszamy zatem Szan. panów Prenumeratorów miesięcznych o rychłe nadesłanie przedpłaty za luty.

Tych z pp. abonentów, którzy nie odnowiwszy dotychczas przedpłaty za kwartał bieżący, nie zwrócili nam pierwszych numerów „Ziarna" i skutkiem tego otrzymują je dalej, prosimy o **przysłanie niezwłoczne** zalegającej przedpłaty.

Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Leona Zubalewicza.

OPTYK

CELESTYN KOTKOWSKI

we Lwowie w hotelu George'a

poleca Szanownej P. T. Publiczności istniejący od lat 15stu magazyn a świeżo zaopatrzony obficie w towary

OPTYCZNE i FIZYKALNE

z najcelniejszych fabryk francuzkich, angielskich i pruskich, po najumiarkowańszych cenach.

Wszelkie reperacje w zakres optyki wchodzące miejscowe i nadesłane z prowincji uskuteczniają się sumiennie i odwrotną pocztą odsyłają się.

Polecam się pamięci P. T. Szanownej Publiczności

CELESTYN KOTKOWSKI.

Kowalski & Mayer

we Lwowie,

pod „Opatrznością" Rynek l. 26.

polecają

swój obfity skład

wszelkich rodzajów Płócien, Web rumburgskich, szwajcarskich, holenderskich i francuskich.

Oraz różne Caschemiry, Tybety, Alpaki, Wełnianki, Flanelki, Barchany kolorowe i białe, Pończochy, Szkarpetki, Pończoszki dzieciane, Kaftaniki, Spodnie, różne wyroby trykotowe i włóczkowe, Nici, Bawełnę białą i kolorową, Watę i Bawełnę czesaną, Kołdry, Kocyki i nakrycia na łóżka.

☞ Obstalunki na bieliznę i zamówienia na prowincję uskutecznia jak najspieszniej i najakuratniej.

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

Szkła, Porcelany

i

towarów mięszanych

we Lwowie, ulica Trybunalska l 6.

założony w r. 1845.

Kompletne SERWISA herbaciane i stołowe, z porcelany i szkła w różnych najmodniejszych formach i deseniach. Garnitury do umywalni ze stołami żelaznemi.

Wyroby z CHIŃSKIEGO SREBRA, łyżki, łyżeczki noże i widelce stołowe i deserowe.

CZAJNIKI z metalu.

NOŻE i WIDELCE stołowe i deserowe z fabryk angielskich i styryjskich.

NOŻE kuchenne paryskie „Sabatier."

TACE z lakierowanej blachy w różnych wielkościach i różnych formach.

TACE drewniane z orzechowego lub czarnego drzewa z rączkami z chińskiego srebra.

TACE metalowe z alpaki dla restaureatorów.

LAMPY R. Dittmara i wszelkie przybory do lamp, umbry, cylindry i gnoty.

SZYBY do okien, oraz przedsiębiorstwo oszklania. — DYAMENTA szklarskie do przecinania szyb.

MUSZLE morskie do pasztetów. — KIT szklarski do okien i do podłogi.

KLEJ do porcelany, flaszka 40 ct. — ZAPAŁKI szwedzkie 1 pakiet zawierający 10 pudełek 7 ct.

WYKŁOWACZE do zębów 100 buncików 50 ct.